

OCZYSZCZENIE N.M.P.

(Wyjaśnienie do ilustracji)

W roku bieżącym w niedzielę, dnia 2 lutego przypada sześćdziesiątnica, mówi o niej komentarz do ewangelii, i uroczystość oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny, czyli Matki Boskiej Gromnicznej.

Święto oczyszczenia N.M.P. wiąże się z prawem starozakonnym. Prawo Mojżeszowe stanowiło, że każda niewiasta, która porodziła syna, jest przez siedem dni nieczysta, a która porodziła córkę przez 14 dni; nadto pierwsza jeszcze przez 33 dni, druga zaś przez dodatkowe 66 dni nie mogła dotknąć się rze-

czy świętych ani wejść do świątyni. Po tym okresie niewiasta była zobowiązana przyjść do świątyni i ofiarować jednorocznego baranka na ofiarę całopalenia, jeśli zaś była biedna — parę synogarlic, lub gołębi. Kapłan ofiary przyjmował i modlił się i w ten sposób niewiasta wracała do społeczności ludzkiej jako oczyszczona. Jeśli zaś niewiasta chciała wykupić swojego pierwotnego od służby kapłańskiej składała odpowiednią ofiarę pieniężną.

Maryja Panna posłuszna prawu Mojżeszowemu dnia czterdziestego od porodu Jezusa

udała się z Św. Józefem do świątyni aby wypełnić nakaz prawa. W ofierze przyniosła parę synogarlic.

Święta Rodzina spotyka w świątyni starca Symeona i prorokinię Annę. Symeon „otrzymał był zapowiedź od Ducha Świętego, że nie umrze, dopóki by pierwaj nie oglądał Chrystusa Pańskiego. A wiedziony natchnieniem, przybył do świątyni. I gdy wnosili dzieciątko Jezus rodzice Jego, aby ze względu na Nie wypełnić przepisu prawa, on wziął Je na ręce swoje i wielbił Boga, mówiąc:

„Teraz, o Panie, według prawa Twego, uwalniasz sługę Twego w pokoju, bo ujrzali już oczy moje zbawienie Twoje, któreś zgotował wobec wszystkich na-

rodów: Światłość ku objawieniu poganom i chwałę ludu Twego izraelskiego” (Luk. II, 22—32).

„I była Anna prorokini, córka Fanuda z pokolenia Aser. Ta była już podeszła w latach, a z mężem swym żyła lat siedem od panieństwa swego. I będąc wilową od lat osiemdziesięciu czterech, nie opuszczała świątyni, służąc Bogu dniem i nocą w postach i modlitwach. Ona to nadszedłszy tejże godziny, wielbiła Pana i mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraela” (Luk. II, 33 nn). Kiedy zaś rodzice Jezusa „wykonali wszystko według zakonu Pańskiego, wrócili do Galilei, do Nazaretu, miasta swego. A Dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości i łaska Boża była w Nim”.

NIEDZIELA MIĘSOPUSTNA czyli SZEŚĆDZIESIĄTNICA

LEKCJA

(2 Do Koryntian 11, 19—12,9)

Bracia: Chętnie znosicie, gdy kto was w niewolę podbija, gdy kto was objada, gdy wyzyskuje, gdy się wynosi, gdy was kto po tuarży bije. Na moją niekorzyść to mówię, jakobyśmy w tym słabi byli. Z czego jednak kto śmie się chlubić (mówię jak szalony), odważam się i ja:

Hebrajczykami są, i ja. Izraelitami są i ja. Potomstwem Abrahama są, i ja. Slugami Chrystusowymi są (jako niespełna rozum mówię), daleko więcej ja. W trudach bez liczby, w więzieniach zbyt często, w chłostach ponad miarę, w niebezpieczeństwach śmierci częstokroć. Od żydów otrzymałem pięć razy po czterdzieści plag bez jednej. Trzykrotnie byłem smagany różgami, raz byłem kamienowany, trzy razy przeżyłem rozbicie się okrętu, dniem i nocą byłem na głębi morskiej. W podróżach częstych, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od rozbójników, w niebezpieczeństwach od własnego narodu, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach wśród fałszywych braci. W pracy i mżole, w częstym niespaniu, w zimie i nagości. Oprócz tego, co jest ponad to, jak codzienne naleganie na mnie i staranie o wszystkie kościoty. Któż się gorzy, żeby ja nie płonął? Jeśli można się chlubić, to ze słabości mojej chlubić się będę. Bóg i Ojciec Pańa naszego Jezusa Chrystusa, który błogosławiony jest na wieki, wie, że nie kłamie. W Damaszku namiestnik króla Aretasa strzegł miasta Damascenickich, aby mię pojmał. Ale przez okno w murze w koszu zostałem spuszczone i tak uszedłem z rąk jego.

Jeśli chęć wypada (choć nie jest to rzecz pożyteczna), przejdę do widzeń i objawień Pańskich. Znam człowieka w Chrystusie, który przed czterdziestu laty (czy w ciebie nie wiem; czy poza ciałem, nie wiem; Bogu to wiadome), zachwycony był aż do trzeciego nieba. I wiem, że ten człowiek (czy w ciebie, czy poza ciałem, nie wiem; Bóg to wie), zachwycony był do rajy i posłyszał tajemnicze słowa, których człowiekowi mówić się nie godzi. Z takiego chlubić się będę, z siebie natomiast chlubić się nie będę, chyba tylko ze słabości moich. Gdybym nawet zechciał się chlubić, nie byłbym bezrozumny, bo mówilibym prawdę. Ale wstrzymuję się, aby snadź nie rozumiał kto o mnie więcej nad to, co w mnie widzi albo co ode mnie słyszy. Aby mi zaś dała wielkość objawień nie wynosił, dany mi jest bodziec ciała mego, anioł szatana, żeby mię policzkował. Dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, aby ode mnie odstąpił, ale mi rzekł: Dosyć masz łaski mojej, bo moc w słabości się doskonali. Rad tedy chlubić się będę ze słabości moich, aby moc Chrystusowa zamieszkała we mnie.

EWANGELIA

(Św. Łukasz 8, 4—15)

Onego czasu: Gdy zgromadziła się rzesza wielka i z miast zdądzali do Niego, mówił w przypowieści: Wyśzedł siewca rozsiewając ziarna swoje. A gdy siał, jedno padło przy drodze. I zdeptane jest, a ptaki niebieskie wydzobały je. A drugie padło na grunt skalisty, a wszedłszy uschło, gdyż nie miało wilgoci. A inne padło między ciernie, a ciernie wzrosły wespół z nim i przygłuszyły je. A inne jeszcze padło na ziemię, i gdy wzrosło, wydało plon stokrotny. To mówiąc wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. Pytali Go tedy uczniowie Jego, co by to była za przypowieść. A On im rzekł: Wam dane jest poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie ujrżeli, i usłyszeli, a nie zrozumieli“ (Iz. 6, 9).

Taka jest przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże. Przy drodze są ci, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli snadź zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy posłyszawszy, z radością przyjmują słowo. Ale ci korzenia nie mają, wierzą do czasu, a w chwili próby ustępują. To znowu, które padło między ciernie, oznacza tych, którzy posłyszeli, ale odhodząc, przez troski, bogactwa i rozkosze życia są przygłuszeni i nie przynoszą owocu. Które jednak upadło na ziemię dobrą, oznacza tych, którzy w dobrym i szczerym sercu zachowują słowo i owoc przynoszą w wytrwałości.

Oto mamy kazanie o kazaniu. Chrystus nazywa je Słowem Bożym, przy czym nie zajmuje się kaznodzieją, lecz słuchaczami. Rozróżnia cztery ich rodzaje: słuchacze mimowolni („przy drodze”), słuchacze lekkomyślni („korzenia nie mają”), słuchacze zmęczeni („przez troski życia przygłuszeni”) i słuchacze wytrwali („w szczerym sercu zachowujący słowo”).

Obowiązkiem każdego chrześcijanina jest stanie się słuchaczem wytrwałym, przynoszącym „owoc”. Ziemia, na którą pada ziarno siewcy, nie może się zmienić sama, nie może ze skalistej czy cierniaki pokrytej stać się urodzajną. Natomiast chrześcijanin słuchający Słowa Bożego może się sam zmienić ze słuchacza mimowolnego, lekkomyślnego czy zmęczonego, w słuchacza wytrwałego. To zależy od jego tylko woli. Może, jeżeli zechce.

Jakie są jednak powody skłaniające do wysiłku woli, do słuchania kazań „z dobrym i szczerym sercem”? Jest ich wiele. Zastanówmy się nad kilkoma.

Każdy wierzący chrześcijanin rozumie, że powinien znać zasady swojej wiary, powinien wiedzieć, w co ma wierzyć i jak ma żyć, by zasługiwać na miano chrześcijanina. Skądże jednak ma zdobyć tę wiedzę, jak nie z kazań? Wprawdzie są książki i są czasopisma religijne, ale pamiętajmy, że ich czytanie, choć też jest łowieniem Słowa Bożego, to przecież ile wymaga czasu i zdolności, by móc korzystać z tego tylko źródła wiedzy religijnej? Wszak słuchanie kazań w świątyni jest znacznie łatwiejsze, dostępnejsze i wymagające mniejszego wysiłku niż czytanie. Przynajmniej tak jest z większością wierzących chrześcijan. Poza tym żywe słowo ma inną, moc uczuciową niż słowo drukowane.

Jezus Chrystus cenil nade wszystko moc żywego słowa. Na piśmie nie zostawił ani jednego zdania, chociaż pisać umiał. Ustnie powiedział ludziom tyle, że — jak twierdzi Ewangelista Jan — „nie pomieściliby świat cały ksiąg, które by się miało napisać” na temat nauk Jezusa.

Apostołowie również nie zajmowali się pisaniami, lecz głosili kazania dla bezpośrednich słuchaczy. Wprawdzie kilku z nich coś niecoś napisało (Św. Jakub jeden list, św. Piotr — dwa listy, św. Jan — Ewangelię, trzy listy oraz Apokalipsę, św. Mateusz — ewangelię, św. Paweł czternaście listów), lecz ich twory pisarskie wszystkie można by przeczytać w ciągu kilku godzin. — Tak ich niewiele.

Podobnej linii postępowania trzymali się też Ojcowie Apostolscy. Jeden z nich, św. Papież z Hierapolis, uczeń św. Jana Ewangelisty, pisał: „Skoro gdziekolwiek spotkałem którego z tych, co przestawali z prezbiterami, wypytywałem go o ich zdanie, co mówił Andrzej, eo Piotr albo Filip, albo Tomasz, albo Jakub, co Jan albo Mateusz, albo inny z uczniów Pańskich, ponadto co powiadają Aryston i Jan prezbiter, uczniowie Pańscy. Zdąło mi się bowiem, że z ksiąg nie odniosę tyle korzyści, ile ze słów drgających życiem”.

Życie religijne to nie tylko praca rozumem polegająca na zdobywaniu prawd wiary i zasad chrześcijańskiej moralności. Życie

religijne to również zaangażowanie serca, a zdaniem Jezusa Chrystusa — przede wszystkim zaangażowanie serca. Dlatego powiedział o ziarnie Słowa Bożego: „Które upadło na ziemię dobrą, oznacza słuchaczy w dobrym i szczerym sercu zachowujących słowo, którzy w wytrwałości owoc przyniosą”. Gdzież jednak mocniej i goręcej rozpała się serce, jeżeli nie przy słuchaniu żywej mowy. Zapewne dlatego także wszyscy wybitni przywódcy życia społecznego zawsze przywiązują wielką wagę do przemówień.

Jest rzeczą zrozumiałą, że przemówienia świeckie jak i kazania mogą być dobre i złe, mogą też gasić i zniechęcać. Ale to sprawa inna, o której na tym miejscu mówić nie ma potrzeby. Swoją drogą wierzący chrześcijanin i ze złego kazania może wynieść dobre przeżycia, jak z rąk złego czy nieprawego siewcy może padać na glebę ziarno przynoszące piękne kłosy. Bo to zależy zapewne więcej od gleby niż od siewcy.

Wynoszenie korzyści z kazania zależy w dużej mierze od usposobienia słuchacza. Jakże winno być ono usposobienie? Najpierw powiedzmy, jakie nie może być. Nie może być to usposobienie krytyczne. Nie patrzeć na kazanie, jako na wstęp krasomówczy, nie wyszukiwać błędów gramatycznych, potknięć stylistycznych, niezdarnych określeń czy braku oratorskiej swady. Nie krytykować treści w celu znalezienia własnego zadowolenia, wyrażającego się myślą: Ja bym to powiedział mądrzej.

Przy słuchaniu Słowa Bożego potrzebna jest pokora gleby, na którą pada ziarno zboża. Potrzebna jest gotowość przyjęcia Słowa Bożego i uczynienia z niego coś własnego, a przy tym płodnego w owoce. Potrzebna jest dobra wola pójścia za głosem Bożym, przemawiającymi ustami kaznodziei. Trafnie wyraził to Jezus Chrystus w swym „Kazaniu na górze”, gdy powiedział: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyćeni”. Przy słuchaniu Słowa Bożego należy „łaknąć” tego, co Chrystus nazwał „sprawiedliwością”, a co jest uczciwym, chrześcijańskim życiem.

Kto tak słucha kazań, ten zrozumie wszystkie Chrystusowe pochwały wygłoszone pod adresem Słowa Bożego. Oto kilka z nich: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mat. 4,4) — „Matką moją i braćmi moimi ci są, którzy słuchają słowa Bożego i wypalniają je” (Lk. 8, 21) — „Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go”. W pierwszej wypowiedzi Słowo Boże zestawione jest z chlebem, którym „żyje człowiek”. Jak bez chleba nie można żyć fizycznie, tak bez Słowa Bożego nie utrzyma się życie duchowe, życie religijne. W drugim zdaniu Chrystus ocenia słuchaczy kazań tak samo, jak Swoją Matkę i najbliższych krewnych. Wreszcie Chrystus błogosławi wszystkich pokornych wyznawców swoich słuchających Słowa Bożego, lecz wymaga, by Słowa tego „strzegli” czyli żyli według usłyszanych prawd i prawideł. A wierzymy, że Chrystusowe błogosławieństwa sięgają tak doczesnego jak i wiecznego życia.

Ks. dr S. WŁODARSKI

GROMNICZNEJ

Zaspy śniegu w zaspach moich lat,
Płomień serca bezłitosny mróz zwarzył.
Jakże sercem oziębłym powitać
Blask gromniczny u Twoich ołtarzy?

Ołowiane chmury. W dali las.
Któż to płomień serc rozpala nocą —
Gdy drży w trwodze serce wiarą ozięble
I jak lzy białe gwiazdy migocą.

Spójrz: poznasz postać świetlaną?
W dłoni lilie i dwa wilki w stóp...
A nad głową aureola z gwiazd.
— wokół ciemność.
Noc zimowa w sercach zimnych jak lód.

To Ty, Matko Boża. Matko Światłości.
Szafarko łask. Uśmiechu śliczny.
To Ty, moja oczekiwania miłości.
I wilk i wioska w śniegu.
A nad wszystkim Twój płomień gromniczny...

I my, którym mróz serca zwarzył.
A wilk złem wokół domostw krąży.
Pragnę tylko z modlitewnika marzeń
Pieśń wymodlić i na czas zdążyć.

Do kaplicy w czas zawięci i mrozu,
Pcprzez zaspy śnieżne moich lat.
I tak szczerze, jak kocham Cię, Boże
Sercem moim — Matce Bożej wymodlić
Moich uczuć płomienny kwiat.

JÓZEF BARANOWSKI



GUSTAW MORCINEK PIEWCA ZIEMI ŚLĄSKIEJ

Przed 72 laty w rodzinie karwińskiego górnika Morcinka urodził się syn. Na intencję dziadka, ojca matki, chłopiec otrzymał imię GUSTAW. Mały Gustawek rósł i rozwijał się. W ojcowym domu życie było skromne, ale niedostatku nie było. Stary Morcinek po codziennej szychcie w kopalni, siadał przy lampie naftowej i najchętniej czytał polskie gazety. Wzrok mu nie dopisywał. Zaczęła go dręczyć choroba górnicza: oczopląs. Drganie powiek. Męczące i nużące. Ten właśnie oczopląs ograniczył zdolność do pracy ojca Gustawa i sprawił, że syn poszedł w ślady ojca i zaciągnął się w szeregi górnicze. Z kilofem w rękę wyrąbywał węglowe chodniki. Ciężko pracował i jednocześnie uczył się żarliwie. Kiedy uciułał trochę grosiwa, zaszperował zebrane korony i zapisał się do seminarium nauczycielskiego, które ukończył. Zmienił zawód górnika na nauczyciela dziatwy górniczej. Osiedł w Skoczowie, tam uczył, tam pracował, tam pilnie czytał, życie obserwował, czynił notatki, które stanowiły wstępne tworzywo dla późniejszych jego prac pisarskich.

Cale swe pracowite życie Gustaw Morcinek oddał polskiej kulturze. Na wieść o Jego śmierci, która nastąpiła w Krakowie, (dnia 20 grudnia 1963 r.) literaturę polską ogarnęła ciężka żałoba. Ale nie tylko świat literacki popadł w smutek. Wszyscy, którzy znali Gustawa Morcinka z jego wspaniałych książek z żalem serdecznym odmawiają: Wieczne Odpoczywanie za Jego duszę — jed-

nocześnie wyrażali szczerzy żal, że odszedł od nas wielki pisarz, talent samorodny, syn ziemi śląskiej i jej piewca.

Obfity jest dorobek pisarski Morcinka. Debiut literacki przypadł na 1920 r. Był to zbiór artykułów publicystycznych, ujętych w formę książkową. Od 1929 roku Morcinek trwa w twórczej postawie niemal do ostatniego dnia swego żywota. Raz po raz spod Jego pióra wychodzą dzieła. Gustaw Morcinek wchodzi do polskiego piśmiennictwa. Nie jest młokosem. Ma 38 lat, kiedy ukazuje się Jego „Serce za tamą”, zbiór nowel o tematyce śląskiej. Sławę pisarską przynosi Mu „Wyrąbany chodnik”, wielka powieść o dziejach Śląska, o ucisku narodowym od początku XIX wieku, o wojnie, walkach powstańczych. Jest to epopeja o pracy górniczej. Następna powieść Morcinka „Wyorane kamienie” to realistyczny obraz zmagania i borykania inteligencji nauczycielskiej ze straszliwymi skutkami kryzysu gospodarczego, który tak boleśnie odczuwali zwłaszcza górnicy Śląska. Zagłębia Dąbrowskiego i Chrzanowskiego. Późniejsze dzieła Morcinka: „Inżynier Szeruda”, „Chleb na kamieniu”, „Gołębie na dachu”, „Narodziny serca” stawiają zmarłego pisarza w szeregu najtęższych piór i wprowadzają do plejady najznakomitszych twórców.

II wojna światowa nie oszczędziła Morcinka. Hitlerowski okupant wtrącił Go do obozu koncentracyjnego. Poznał katownie w Dachau, Sachsenhausen i Skorowicach. Twardy górnik-pisarz przetrzymał mękę obozową. Wraca do kraju w 1946 r. Znow chwyta za pióro i tworzy arcydzieła. Pisze „Pokład Joanny”, „Victoria” — powieść poświęconą nowemu środowisku górniczemu w Wałbrzychu. Tworzy olbrzymią powieść pt. „Ondraszek”, poświęconą baśniowemu bohaterowi śląskiemu. Długa jest lista jego książek dla dorosłych i dla młodzieży. obfity jest zestaw Jego publicystycznych prac, rozrzuconych na szpaltach pism, tygodników.

Polska Ludowa uznała Jego wielkość pisarską odznaczając Gustawa Morcinka Sztandarem Pracy I i II klasy, czyniąc Go laureatem Państwowej Nagrody Literackiej.

Zmarł bezspornie Wielki Pisarz. Na wieść o Jego śmierci Minister Kultury obwieścił, że „ubyl nam wybitny pisarz ludu i Ziemi Śląskiej”, a Minister Górnictwa stwierdził, że kultura polska straciła jednego z najwybitniejszych swoich przedstawicieli, a polscy górnicy i Ziemia Śląska swego piewca.

Udziałem twórców, zwłaszcza artystów jest to, że ich dzieła trwają długo, stają się ogólnym dobrem kulturalnym i wchodzą do skarbnicy narodowej jako niezapomniane pomniki. W polskiej literaturze Gustaw Morcinek zajmuje też pomnikową pozycję. Utrwalona będzie Jego pamięć w sercach Polaków nie tylko przez nazwanie Jego imieniem jednej ze szkół tysiąclecia ale utrwalona być powinna wiecznym pomnikiem na Ziemi Śląskiej, z którą był związany, którą opisywał i sławił.

A. OBARSKI

PODZIĘKOWANIE

Wielebnym Kapłanom oraz Braciom i Siostram, którzy przysłali Kurii Arcybiskupiej i mnie osobiście życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku serdecznie dziękuję staropolskim „Bóg zapłać” i z głębi serca błogosławię.

Warszawa, dnia 8. I. 1964 r.

(—) † biskup MAKSYMILIAN RODE
Prymas Kościoła Polskokatolickiego

Paraliż, jaki był następstwem wieści o zamordowaniu prezydenta USA — J. F. Kennedy'ego — ustąpił. Świat wrócił do normalnego biegu życia.

● Między wielu niewiadomymi — jedno uchodzi za pewne: że bieżący rok będzie rokiem dość spokojnym w zakresie stosunków międzynarodowych. Anglia w 1964 r. zajęta będzie wyborami do Izby Gmin. W NRF również odbędą się wybory do Bundestagu. Włochy znajdują się w warunkach wielkiej kontrowersji wewnętrznej i będą realizowały program centrolewu, który nie może rozwiązać węzłowych problemów nurtujących ten kraj, wymagający obiektywnie daleko idących, zasadniczych reform społecznych i politycznych. Koalicja chadecko-republikańska, wsparta przez dwie partie socjalistyczne, przejściowo doprowadziła do izolacji Komunistycznej Partii Włoch, która wejdzie w okres patrzania na ręce elastycznych polityków, działających w imię rzekomego dobra świata pracy. Nie trzeba będzie długo czekać na ujawnienie antyrobotniczej postawy rządu włoskiego, któremu patronuje Aldo Moro, Nenni i Saragat, w gruncie rzeczy przedłużający panowanie kapitału przemysłowego i finansowego we Włoszech.

● Politycy bońscy coraz bardziej bezceremonialnie zbroją swój kraj. Rząd Erharda udaje, że nie wie, iż prywatna firma niemiecka wyprodukowała pociski rakietowe, osiągające pułap 143 km. Fakt ten stanowi jaskrawe pogwałcenie międzynarodowych układów i decyzji o zakazie produkowania przez NRF sprzętu wojennego. Jest to zjawisko niepokojące.

● Kanclerze NRF nie mają szczęśliwej ręki, jeżeli chodzi o powoływanie ministrów. Oberlaender, heryt odwetowców bońskich został ujawniony jako ludobójca. Najbliższy współpracownik b. kanclerza Adenauera — dr Hans Globke, okazał się pretorianinem hitlerowskim i został skazany zaocznie przez Sąd Ludowy w NRD na dożywotnie więzienie. Ostatnio okazało się, że zachodniemiecki minister do spraw przesiedleńców, Hans Krüger, członek chrześcijańskiej, prorządowej rządzącej partii, jest po prostu ludobójcą. Dopuszcł się on nikczemnych zbrodni wobec Polaków, na stanowisku sędziego niemieckiego w naszych Chojnicach. Swoją hitlerowską przeszłość Krüger zataił w ankiecie służbowej. Ale prawda wyszła na jaw.

● Widmo niebezpieczeństwa wojny sygnalizuje w swoich uchwałach Światowa Rada Pokoju, której obrady toczyły się w Warszawie. W generalnej rezolucji SRP zwraca uwagę na pilną konieczność bezwzględnego zlikwidowania broni nuklearnej.

Układ Moskiewski, stanowiący częściowy zakaz doświadczeń termojądrowych jest pierwszym krokiem na drodze do międzynarodowego porozumienia w tej dziedzinie. Powinien on być rozszerzony i stać się wiążącym prawem międzynarodowym. Kierunek światowego rozwoju to: KULA ZIEMSKA, BEZ WOJEN.

Aby dojść do tego, trzeba doprowadzić do skutecznego zapoczątkowania procesu rozbrojenia, trzeba zlikwidować pozostałości kolonializmu, szczerze rozstrzygnąć sporne problemy w drodze rokowań, zapewnić niepodległość wszystkim narodom i uczciwą współpracę z krajami słabo gospodarczo rozwiniętymi.

Polska Rzeczpospolita Ludowa konsekwentnie dąży do rozładowania wszelkich sporów w drodze rokowań. Nasze kontakty zagraniczne stale wzrastają. Ostatnia wizyta ministra A. Rapackiego w Kairze stała się rzeczywistym pomostem współpracy Polski z ZRA. Przybycie do Polski wicepremiera Belgii Paul Henry Spaaka zakończone zostało podpisaniem rozszerzonego układu o współpracy kulturalnej polsko-belgijskiej.

I to są fakty, które rejestrujemy.

I ZACOFANIU

„Kościół Polskokatolicki wypowiada niniejszym wojnę ciemnocie religijnej panującej niestety zawsze jeszcze w Polsce i to z winy Kościoła Rzymskokatolickiego”. Ks. Biskup Rode, Miesięcznik „Posłannictwo” nr 11-12, r. 1963.

Spoleczno-rodowód ciemnoty religijnej i zacofania sięga okresu średniowiecznej inkwizycji i szlacheckiego siebiepaństwa, gdy powierzeni na dewocyjną religijność, skłonność do wiary w gusła i przesady łączyły się z konserwatywną postawą wobec wszelkich prób odnowy społecznej i moralnej, z daleko posuniętą nietolerancją religijną, a często z okrucieństwem i gwałtem.

Te związki między ciemnotą religijną i konserwatywnym papistwem ciągnęły się przez stulecia.

„Nad Polską przedwojenną — wspomina p. Kuncewiczowa w noweli „Mity” — stały Matki Boże Częstochowska, Ostrobramska, Swawszewska. Byli tacy co je ubierali chabrami i tacy, co jeździli na Jasną Górę ślubować, a potem bić kastetami Żydów”. Byli naoczni rzymscy kaznodzieje — publicyści, którzy apodyktycznie twierdzili, (ks. Jan Piwowarczyk: „Kryzysy społeczno-gospodarcze w świetle katolickich zasad”), że „ideologia gospodarcza hitlerizmu wynika czy też pochodzi z ideologii chrześcijańskiej”, a „Młodzież katolicka wnosi w szeregi brunatnych koszul Hitlerjugend heroiczny styl życia zrodzony pod technieniem motywów religijnych” (ks. Michalski, ibid.). Powstawały koncepcje kolonialnych podbojów, międzymorza i „ekonomii miłosierdzia” dla małych zdanych na poniewierkę i wyzysk. Kiedy do ks. kardynała Kakowskiego przyszła delegacja rabinów z prośbą, aby potępił on publicznie tumulty i pogromy, wezwał do pojednania w miłosierdziu, dostojnik Rzymskiego Kościoła odpowiedział na prośbę wzgardliwym milczeniem. W słowach deklaratywnych Ewangelia miała stanowić zbiór najwyższych i jedyńskich praw, rządzących społeczeństwem, w rzeczywistości brutalnie naruszano te prawa dostosowując je do własnych tez i koncepcji, na użytek sfer panujących w Watykanu. Nawet lata okupacji hitlerowskiej nie zdołały usunąć z oczu wielu papistów bielma zacofania i ciemnoty religijnej. Księża biskupi rzymscy Kazimierz i Adamski nawoływali wiernych do pojednania z okupantem i „niesprzeciwiania się złu”: ks. kardynał Sapieha w rozmowie z gu-

bernatorem Hansem Frankiem nie potępił wywołania Polaków na przymusowe roboty do Rzeszy, wskazał tylko na konieczność roztoczenia nad „swoimi owieczkami” opieki duchowej.

Gubernator Frank skazany na karę śmierci przez Trybunał Międzynarodowy w Norymbierdze nie bez satysfakcji mógł powiedzieć: — Hitler polecił mi wykorzystać organizację Kościoła (mowa o Kościele Rzymskim — dop. mój) do utrzymania społeczeństwa polskiego w spokoju, głupocie i tępotcie. Przy pomocy części kleru (rzymskiego) udało mi się zebrać plony, utrzymać szersze koła ludności w stanie nietkniętym wrogą propagandą, starać się przede wszystkim o wysyłanie polskiej siły roboczej do Rzeszy.

Ten faszysta, w którym pokładali złudne nadzieje rzymscy kaznodzieje — publicyści, chęlniwie stwierdzał: — Kościółowi w ogóle nie daję do nas wstępu... A gdyby przyszedł jakiś proboszcz i chciał nam udzielić ostatniego błogosławieństwa, odpowiemy mu: drogi przyjacielu, zaniechaj tych historii o Jezusie, żyjemy sami w czasach głosiciela wiary tj. führera. Cytuję za S. Piotrowskim: Dziennik Hansa Franka, 1956.

Nad Polską wiszą dymy krematoryjnych pieców, srożą się egzekucje, postępowi księża i patrioci giną w obozach śmierci, tymczasem ksiądz rzymski Stanisław Belch wyjada w Londynie piśmko „Jestem Polakiem” zawieszono następnie przez władze angielskie, w którym wyklada antysemickie poglądy: ks. arcybiskup Gawlina rezydujący obecnie w Watykanie wzywa do walki z lewicą społeczną, sekunduje mu w tym ks. prałat Meysztowin i inni księża rzymscy przebywający na tzw misjach katolickich poza granicami kraju.

Tradycja ciemnoty religijnej i zacofania jest więc podtrzymywana... Watykan obawia się osłabienia swego autorytetu, pragnie mieć jak najwięcej pokornych „owieczek”, chociażby z uszczerbkiem dla samej wiary.

Jesteśmy przekonani, że nie o miłosierdzie chrześcijańskie i łaskę uświęcającą tu chodzi. Cele Watykanu były zawsze i są bardziej ziemskie.

Posługując się piórem jednego ze swoich podanych tłumaczy: „Kościół Rzymski od tysiąca lat kształtuje dusze ku dobru. Stał się więc on w Polsce instytucją narodową...” „Oszczerstwem jest — grzmia w polemicznym zapale — pomawianie rzymskiego duchowieństwa o wysługiwanie się urojonym interesom Kurii Rzymskiej” (art. J. Plaskiego, Myśl Polska, Londyn, nr 464, r. 1963).

Mgliste, upraszczające twierdzenia wykoślawiają prawdę. Pisze się słowa, w które często samemu się nie wierzy. Po co? Dlaczego? Czasem umysł piszącego papisty w fanatycznym zaślepieniu niezdolny jest do odróżnienia zła od dobra, płaszczy się i ugina pod ciężarem wyznawanych schematów, czasem znów się odradza w nim niechlubne dziedzictwo średniowieczne, próbuje straszyć, ujarzmić... Ale wiara, prawda i postęp są silniejsze. I one zwyciężą.

FR. OSZMIANSKI



Mądrosć narodów powiada, że historia jest mistrzynią życia. I jest nią istotnie, ale dla ludzi mądrych, dla ludzi myślących. Polacy na przestrzeni ostatniego tysiąclecia nie zawsze grzeszyli zwykłym rozsądkiem, Zwłaszcza na polu religijnym, aż do chwili powstania Polski Ludowej — byliśmy niewolnikami Rzymu. Nawet jeszcze dziś wielu wyznawców Kościoła rzymskiego dziwi się, dlaczego i po co istnieje Kościół Polskokatolicki?

Nie będziemy sięgać po odpowiedź do ubiegłych wieków, gdzie spotykamy się z faktami popierania przez Watykan zaborskich dążeń naszych sąsiadów, którzy dokonali podziału katolickiej Polski nie raz, nie dwa i nie trzy. Katolicka Austria, katolickie Niemcy, a nawet prawosławna Rosja carska, były bliższe Kościołowi rzymskiemu, niż katolicka Polska. A dlaczego bliższe? — niech na to odpowiedzą miliony marek, koron i rubli, które wpłynęły do papieskiego Banku Świętego Ducha w Rzymie.

Nie będziemy rozwodzić się szeroko nad tym, że powstanie styczniowe i powstanie listopadowe, w których ginęli najlepsi synowie Polski po to, aby przywrócić niepodległość i wolność swej umęczonej ojczyźnie — zostały bezwzględnie potępione przez papieża.

Sięgniemy więc do naszych czasów, aby wykazać dokumentalnie wrogosć polityki papieskiej w stosunku do Polski.

Przed wybuchem II wojny światowej

Przed wybuchem drugiej wojny światowej Watykan wywierał silny nacisk na ówczesny rząd polski, aby zgodził się na włączenie Gdańska do Rzeszy hitlerowskiej, aby pozwolił Hitlerowi na przeprowadzenie suwerennej autostrady przez terytorium Polski, wiodącej z Niemiec do Prus Wschodnich. Polski rząd sanacyjny odrzucił te sugestie watykańskie zdając

PIERWSZY KOŚCIÓŁ SŁOWIAŃSKI W KRAKOWIE



NA TEM MIEJSCU STAŁ KOŚCIÓŁ SŁOWIAŃSKI Ś^W. KRZYŻA WRAZ z KLASZTREM BENEDYKTYNÓW r. 1390 PRZEZ JADWIGĘ I JACIEŁŁĘ NA PAMIĄTKĘ CHRZTU JACIEŁŁY ZBUDOWANY A W R. 1817 ZBURZONY. W 500 LETNIĄ ROCZNICĘ TEGO CHRZTU OBCHODZONA DNIA 14 LUTEGO 1886 r. TĘ TABLICĘ KŁADĄ OBYWATELE MIASTA KRAKOWA

Tablica przed odnowieniem (zdjęcie po prawej). Tablica po odnowieniu (zdjęcie u góry). Taka tablica jest wmurowana w budynku róg Pl. Słowiańskiego i ul. Długiej.

W związku z Tysiącleciem państwa polskiego przeprowadzane historyczne badania naukowe wykazują z całą pewnością, że chrześcijaństwo znacznie wcześniej dotarło do Polski, zanim jeszcze ksiądz Mieszko I przyjął oficjalnie chrzest.

W okresie międzywojennym milczały o tym podręczniki kontrolowane przez konordatowych cenzorów.

Chrześcijaństwo, które dotarło do Małopolski, przynieśli w obrządku słowiańskim biskupi greccy Cyryl i Metody.

Lud z radością przyjmował słowiańską liturgię, która była dlań zrozumiała.

Hierarchia niemiecka Kościoła rzymskiego i związani z nią księżęta — dostrzegając w obrządku słowiańskim polityczne niebezpieczeństwo — spowodowali jego upadek.

Wiemy, że w czasie restaurowania zamku na Wawelu w 1917 roku odsłonięto najstarszą chyba mурowaną budowlę — zabytek metodejski w Polsce — okrągły kościółek

sobie sprawę, że autostrada hitlerowska, biegnąca przez polskie Pomorze — to pętla na szyi niepodległej Polski.

Działo się to już po zajęciu Austrii i Czechosłowacji przez Hitlera. Toteż Watykan, widząc powstanie Wielkiej Rzeszy hitlerowskiej przy wyraźnym poparciu Anglii — nie troszczył się o niepodległość katolickiej Polski. Dla Watykanu bowiem nie małe lub średnie państwa odgrywały rolę w jego polityce, lecz jedynie diecezje rzymskie, z których ściąga się tzw. świętopietrze. Obojętną więc jest rzeczą, gdzie te diecezje się znaj-

katolicki generalny gubernator Frank, przy pomocy także rzymskokatolickiego sekretarza stanu Bühlera.

W wyniku prawie sześciolletniej okupacji hitlerowskiej, pod rządami rzymskich katolików Franka i Bühlera — Polska straciła siedem milionów obywateli, z której to liczby kilkaset tysięcy zginęło podczas działań wojennych, kilkaset tysięcy podczas Powstania Warszawskiego, zaś około sześć milionów zginęło w hitlerowskich obozach śmierci. Ponad milion Polaków hitlerowcy wywieźli do Rzeszy

Polskiego, chwycili za oręż, aby zapobiec jego zagładzie.

Kraków — stara stolica Polski — był uważany przez hitlerowców jako stare miasto niemieckie.

Hitlerowcy zlikwidowali wyższe i średnie uczelnie i niszczyli zawzięcie wszelkie ślady kultury polskiej.

Brutalna przemoc okupanta hitlerowskiego oświadczyła także religijnym życiu Narodu Polskiego: zmuszono księży katolickich i protestanckich do ogłoszenia z ambon rozporządzeń

go, który przez długie wieki był uważany za Przedmurze Katolicyzmu w Europie, który pod murami Wiednia obronił katolicką Austrię przed nawałą turcką, za co katolicka Austria zapłaciła Polakom rozbiorem ich ojczyzny. Co również nie spotkało się ze sprzeciwem ze strony Stolicy Apostolskiej.

Po wyzwoleniu Polski

Po zwycięstwie nad hitlerowskimi Niemcami, papież Pius XII wystosował w dniu 1 marca 1948 roku słynny „List do biskupów niemieckich”, w którym nasze piastowskie Ziemie Odzyskane nazwał „Wschodem niemieckim”...

Watykan, stojąc nadal na tym stanowisku, nie uznał dotychczas naszych Ziem Odzyskanych za składową część Państwa Polskiego. W oficjalnych publikacjach watykańskich ziemie piastowskie podlegają nadal jurysdykcji biskupa niemieckiego... I dlatego Watykan nie mianował dotychczas biskupów ordynariuszy polskich dla tych ziem.

Dlaczego polski a nie rzymski?

Teraz odpowiadamy na pytanie: dlaczego polski a nie rzymski. Przytoczone powyżej fakty perfidnej i szkodliwej dla Polski polityki watykańskiej są aż nadto wystarczające, aby Naród Polski zamiast Kościoła rzymskiego posiadał Kościół Polski — Kościół Polskokatolicki. Dlatego też Polacy wierzący, jako myśliciele, i o gorących sercach patrioci — już sześćdziesiąt sześć lat temu zerwali kajdany rzymskie i utworzyli przy pomocy Bożej Kościół Narodowy, który w Ameryce nosi miano Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, zaś w kraju ojczystym nazywa się Kościołem Polskokatolickim.

Jako Polacy wierzący dążymy do tego, aby żaden skrawek ziemi polskiej nigdy już więcej nie był kolonią rzymską.

WŁADYSŁAW
KOŁODZIEJ (COLLEN)

DLACZEGO POLSKI A NIE RZYMSKI ?

dują — na terenach wolnych państw czy też na terenach okupowanych przez państwo zaborcze.

Od wieków znana to prawda, że Watykan zawsze trzymał ścisły sojusz z wielkimi mocarstwami ze szkodą państw mniejszych.

Lata okupacji

1 września 1939 roku nad ranem, bez wypowiedzenia wojny, a więc w sposób podstępny, Niemcy hitlerowskie zaatakowały Polskę — dokonały zniszczenia jej przemysłu, miast i wsi i jej stolicy — Warszawy. Po zajęciu Polski Niemcy hitlerowskie nie tylko okroili ją przez włączenie do Wielkiej Rzeszy ziem poznańskich i śląskiej jako kolebki historycznej Narodu Polskiego, nie tylko włączyły do Rzeszy Gdańsk i szmat ziemi na północ i wschód od Warszawy, która znalazła się nad nową granicą Wielkiej Rzeszy, lecz w ogóle wykreślili imię Polski z mapy Europy przez utworzenie tzw. „Generalnej Guberni”, jako składowej części Wielkiej Rzeszy. Rządy w „Generalnej Guberni” z ramienia rzymskokatolickiego kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera sprawował również rzymsko-

na ciężkie roboty i na dalsze wwniszczenie biologicznych sił Narodu Polskiego. Nadto przymusowo i bez odszkodowania i bez ciepłej odzieży podczas wielkich mrozów w zimie 1939-40 wysiedlili Polaków z ich siedzib ojczystych na Śląsku, w Poznańskiem i na Pomorzu. Wyszędlenie ludności polskiej przez hitlerowców miało także miejsce we wschodniej części „Generalnej Guberni”, mianowicie w województwie lubelskim. Podczas tego wysiedlenia zmarło tysiące polskich dzieci w nieogrzewanych wagonach.

Ulice polskich miast włącznie z „Generalną Gubernią” nie tylko pokryły nazwy niemieckie, lecz zamieniły się one w potoki krwi rozstrzeliwanej przez hitlerowców ludności polskiej, na którą okupacyjne władze niemieckie dokonywały na wsiach i w miastach najprawdziwszych polowań, zwanych „łapankami”.

Ginęli masowo z rąk zbirów hitlerowskich nie tylko księża katolicy i protestanci, profesorowie wyższych i średnich uczelni, adwokaci, lekarze, lecz ginęła masowo ludność wiejska, dzieci, kobiety, młodzież i starcy. Ginęli najlepsi synowie Polski, którzy widząc planowe i systematyczne niszczenie Narodu

władz hitlerowskich w zakresie oddawania kontyngentów rolnych i dobrowolnego wyjazdu do Niemiec na roboty i w fabrykach; zabierano świątynie katolickie i protestanckie dla katolickich i protestanckich kolonistów niemieckich, którzy masowo osiadali na stałe w „Generalnej Guberni”, oraz dla wojska. Szereg świątyń zamieniono na składy broni i amunicji.

A już koroną barbarii hitlerowskiej było zburzenie i spalanie Warszawy, bestialskie mordowanie jej mieszkańców w czasie Powstania Warszawskiego, pozbawienie dachu nad głową i środków do życia jej mieszkańców i wywiezienie ich do Niemiec w najpotworniejszych warunkach transportowych.

W Oświęcimiu, Treblince i w wielu innych obozach zagłady hitlerowcy zamęczyli i spalili miliony ludzi: Żydów, Rosjan, Francuzów, Cyganów itd.

Na to wszystko spokojnie patrzył papież Pius XII. Jako głowa Kościoła rzymskokatolickiego i suwerenny władca Państwa Watykańskiego ani razu podczas drugiej wojny światowej nie zaprotestował przeciwko bezprzykładowemu w historii Europy niszczeniu Narodu Polskie-

(rotundę) zwany kaplicą św. św. Feliksa i Adaukta. Kaplica ta była przysypana ziemią i zapomniana i dzięki temu ocalała. Prof. Szyszko — Bohusz w swej pracy „Rotunda św. św. Feliksa i Adaukta” 1918 str. 29 pisze o tym kościele „powstać mógł za Świętopelką z końcem IX w. po ochrzzczeniu księcia Wiślan jako świątynia obrządku słowiańskiego i widomy znak włączenia Wiślan do chrześcijańskiego państwa wielkomorawskiego”.

Rotunda wawelska nie jest jedyną pamiątką najstarszego Kościoła Narodowego w Krakowie. Na Zwierzyńcu znajduje się kościół św. Salwatora, którego pierwotna budowa sięga czasów Metodęgo.

Wizytacja kanoniczna z 16 wieku nazywa ten kościół najstarszą świątynią zbudowaną jeszcze przez książąt plemiennych.

Niedaleko kościoła stojąca kaplica okrągła św. Małgorzaty nosi dotąd nazwę „gontyny”.

W kościele św. Salwatora do końca 16 wie-

ku znajdował się cenny bizantyjski krucyfiks, który miał być przysłany z Moraw pierwszemu w Polsce chrześcijańskiemu księciu. Krucyfiks ten został zabrany i przewieziony przez któregoś z biskupów do Włoch do kościoła w Syrolu (Sirolo mila od Loretu).

W okresie jagiellońskim został ufundowany w roku 1390 przy dzisiejszej ulicy Długiej — Słowiańskiej kościół benedyktynów słowiańskich sprowadzonych przez Jadwigę i Jagiełłę z Pragi.

Kościółek ten z czasem został doszczętnie rozebrany, tylko nazwa ulicy „Słowiańskiej” świadczy o dalekiej przeszłości.

Na parterowym budynku przy ul. Długiej i Słowiańskiej znajduje się wmurowana tablica, która świadczy o starej tradycji.

Była tak zaniedbana i kurzem pokryta, że tysiące pobożnych krakowian, którzy ją codziennie mijali, nie znało jej treści ani historii.

Toteż napracował się przez kilka dni p. Edmund Feter z Krakowa, gorliwy szermierz Kościoła Narodowego, aby tę tablicę odnowić.

Stojąc na drabinie oczyścił każdą literkę, aby przechodnie mogli odczytać i uprzytomnić sobie, że tu stał kiedyś kościół słowiański.

Nikt Mu za to nie płacił. Uczynił to z potrzeby serca, a światlejsi ludzie, którzy odczytali treść tej tablicy, dziękowali Mu za to.

Kapłani i wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego w Krakowie mogą być dumni, że dano im zrealizować, zamienić w czyn tę wielką ideę, o której w ciągu wieków marzyli najszlachetniejsi synowie naszej ojczyzny. Mogą być dumni, że są spadkobiercami słowiańskiego Kościoła w Krakowie, który butny germanizm ze swym hasłem „Drang nach Osten” zniszczył przed wiekami przy pomocy łaciny i papieżstwa.

E. M.

zwarte przykazanie Boskie wyraźnie wskazuje „Czcij ojca swego i matkę swoją, a będziesz długo żył i dobrze ci się będzie powodziło”. Jezus Chrystus jest wzorem dziecka i syna, który kocha i szanuje swoją Matkę i opiekuna św. Józefa. Oddaje im cześć nie za coś, za jakąś przysługę, podarek, ale tylko dlatego, że uważa ich za swoich rodziców, wychowawców, najlepszych przyjaciół.

W każdym dziecku z natury rzeczy tkwi już skłonność do miłości matki. Matka jest wszystkim dla dziecka. Matkę kocha się bezinteresownie, kocha się całą swoją istotą. Miłość dziecka do matki rodzi się już można by powiedzieć z chwilą jego poczęcia. Matka i ono to jedno. A później ciągle obcowanie z tą, która dała życie, tworzy więź, która zdawałoby się mogło z biegiem lat winna wzrastać i pogłębiać się.

Bezradne niemowlę zdane jest na łaskę i niełaskę innych. Matka zna tę bezradność i z tym większym sercem i miłością zbliża się do kwilącego maleństwa, by przynieść mu ulgę. Często przy chorym dziecięciu spędza bezsenne, długie noce, nosi na rękach, pieści i tuli. Nie wie co to zmęczenie, bo dla swego drugiego życia gotowa życie oddać byleby ratować swoje maleństwo. Ta słodycz i ciepło matczyne przelewa się i na dziecko i ono także całą swoją istotą łączy do niej.

Przez obcowanie z ojcem następuje przywiązanie do niego a także miłość.

Miłość rodziców jest szczególnym wyrazem miłości chrześcijańskiej bliźniego. Ta cnota rodzi większą serdeczność i usługowość, im ktoś nam bliższy przez pokrewieństwo lub dobrodziejstwa. Któż może być bliższy nad ojca i matkę?

Rodzice po Bogu są największymi dobroczyńcami w stosunku do dzieci.

Im po Bogu zawdzięczamy życie. Im zawdzięczamy wychowanie i po większej części to, że tacy jesteśmy a nie inni, że osiągnęliśmy większe lub mniejsze stanowisko w życiu. Czy dziecko miałoby być niewdzięczne, czy miałoby zapomnieć o tej wielkiej ich miłości. Dlatego też na każdym dziecku, obojętnie ile ma lat ciąży obowiązek miłości, czci i posłuszeństwa wobec rodziców. Michał Sailer tak pisał o matce:

„Dzięki ci, najdroższa matko. Na wieki zostanę twym dłużnikiem. Często widzę cię, spojrzę na twoje, twarz twoją, twoje cierpienia, twoje milczenia, pracę, rękę błogosławiającą i twoją modlitwę od lat najmłodszych — to uczucie religijne, które mi przekazałaś tak, że nie mogły go zabić późniejsze pojęcia, przeżycia i zwątpienia w cierpieniu”.

Rodzice żyją dla dziecka, dla niego pracują, sobie odmawiając wielu przyjemności, by dziecku stworzyć jak najlepsze warunki. Jakże często ojciec musi ciężko pracować, brać nawet dodatkowe zajęcia, by tylko w domu dla dzieci nie zabrakło niczego. Nie chce za to wdzięczności materialnej, bo i on przecież spłaca dług swoim rodzicom, ale pragnie serca, pragnie miłości i dobroci od dziecka.

Jakże często jest inaczej? Rodzice potrafią wychować czworo czy ośmioro dzieci i dać im chleb, lecz tych ośmiornie jest w stanie tylko udzielić pomocy materialnej ojcu lub matce. Ileż to razy skarży się ojciec starszerek lub babcia bieduleńka, że nie ma na chleb, że nie ma dachu nad głową, bo jedno dziecko wypycha matkę do drugiego.

Umierający Tobiasz tak mówił do syna: „Szanuj matkę przez wszystkie dni życia jej, bo musisz pamiętać, na jakie niebezpieczeństwa narażała się dla ciebie” (Tob. 4. 3). Dziecko, dorastająca młodzież nie zdaje sobie sprawy czym w istocie są rodzice. Są do tego przyzwyczajeni, że mają w domu to co najbardziej jest niezbędne, że ojciec lub matka zarobią pieniądze,

że kupią ubranie i inne rzeczy więcej lub mniej potrzebne. Brak jednego z rodziców czasem pobudza do refleksji ale też nie zawsze, a jeśli to nie na długo. W wielkiej mierze jest to zależne od tego czy dzieci były nauczone miłości rodzicielskiej, czy umiały ich szanować.

Arystoteles tak się kiedyś wyraził: „Bogu i rodzicom nie można podziękować i wyrazić miłości za to, co dla nas uczynili”. Miał rację ten wielki myśliciel, ale przecież w jakimś stopniu należy się ojcu i matce jakaś wdzięczność choćby tylko w słowach i gestach wyrażona.

Przykazanie boskie nakazuje czczyć rodziców. W starożytności słowo pietas — cześć, wyrażało jedną z najbardziej ważnych cnót. W słowie tym mieściło się pojęcie uszanowania Boga i rodziców. Św. Tomasz uważa tę cnotę za najbliższą religii. Wyraża ona zależność od rodziców, jako których dawców życia, wzrostu i wychowania. Z tego względu jest ona czymś zupełnie naturalnym. W praktyce jest jednak zupełnie inaczej, bowiem często dzieci tej czci rodzicom nie okazują. Według naszej nauki i opierając się na Piśmie św. twierdzimy, że cześć rodziców będzie tym większa i pewniejsza, im



większa będzie wiara i kult samego Boga „od którego pochodzi wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi” (Efez. 3, 15).

Pytanie teraz w jaki sposób tę cześć swoim rodzicom okazać? A przy tym, czy zawsze można ją okazać? Czy nie wystarczy w sposób wewnętrzny, po prostu w sercu tę cześć nosić?

Wydaje się, że to jest zbyt mało, by tylko w jakiś sposób ukryty kochać swoich najbliższych. Jest bowiem rzeczą naturalną, że to co się czuje w sercu, pragnie się także w jakiś sposób pokazać na zewnątrz. Zewnętrznym wyrazem czci jest szacunek. Aby bardziej uwypuklić pojęcie tego słowa powiemy sobie co szacunkiem nie jest. Otóż występuje przeciwko czci rodziców ten, kto wewnętrznie ich lekceważy, źle o nich mówi, jest wobec nich arogancki, w postawie w mimach, gestach okazuje to całym swoim postępowaniem. Odpowiada im niewłaściwie w oczy lub też poza ich plecami, postępuje wbrew ich woli, czasem im dokucza a nieraz i maltretuje. Cześć i szacunek jest przeciwieństwem tego wszystkiego. Dziecko nawet dorosłe i wykształcone nie wstydy się swoich mniej wyuczonych rodziców. Okazuje im szacunek przez szanowanie ojca czy matki na pierwszym miejscu, wita się z prostym ojcem robotnikiem przez pocałowanie jego spracowanej, a może i brudnej ręki, nie jest dla dobrej córki lub syna ujmą, że ojciec nie wyraża się językiem literackim, nie ma salonowych manier. Doktor, inżynier, kapłan, minister wszędzie i zawsze winien oddać szacunek swoim rodzicom. Ileż razy byłem świadkiem, że kapłan już sam nie młody witając się z ojcem robotnikiem lub żegnając się z nim w miejscu publicz-

nym zawsze całował go w rękę mimo, że ojciec wzbraniał się przed tym.

Smutne są wypadki, a tych jest bardzo wiele, że dzieci lekceważą sobie swoich najbliższych, dokuczają im, uważają ich za swoich kolegów, ba często jeszcze mniej niż kolegów, mówią im na „ty”, bo to ma być podobno w tym lepszym tonie. Nieraz trudno jest określić kto komu jest podległy, kto komu winien szacunek. Ale, że tak się dzieje, to skutek wadliwego wychowania rodziców, to piastowanie na swoim łonie tyra. Aby dziecko szanowało rodziców, muszą oni przede wszystkim sami siebie szanować i otaczać miłością. Przykład starszych jest najlepszym nauczycielem.

Dziecko winno swoim rodzicom być posłuszne. Słowo posłuszeństwo nie wymaga wielu komentarzy. Zrozumiałą jest rzeczą, że do czasu uzyskania pełnoletności dziecko jest bezwzględnie posłuszne rodzicom, chyba, że oni skłaniają je do czynu niezgodnego z etyką chrześcijańską i przepisami prawa świeckiego, wówczas może się i powinno nie ulegać ich woli. Cecha posłuszeństwa jest bardzo ważna w życiu rodziny i nie tylko rodziny, bo bez niej nie może ostać żaden porządek społeczny. Jeśli dom przyzwyczai młode pokolenie do posłuchu, wówczas łatwiej będzie również władzy świeckiej domagać się przestrzegania przepisów prawa.

Rodzice zanim wydadzą polecenie powinni zastanowić się, czy jest ono możliwe do wykonania i w jakim czasie, aby następnie konsekwentnie egzekwować swoje polecenia. Niezdecydowanie u rodziców, częsta zmiana postanowień wpływa ujemnie na dziecko i nie skłania do przestrzegania ich zarządzeń. Dziecko musi wiedzieć, że rodzice są stanowczy, że zdania nie zmieniają, przeto nie ma mowy o jakimkolwiek sprzeciwie lub niewypełnieniu powierzonych zadań. Nie siła starszych będzie skłaniała do posłuszeństwa, ale ich powaga i autorytet.

Wprawdzie dzieci dorosłe i pełnoletnie nie muszą być posłuszne i słuchać rodziców, ale dobrze jest i świadczy o ich miłości, kiedy słuchają ich dobrych i doświadczonych rad. Odnosi to się do wyboru stanu lub zawodu. W tych wypadkach nie wolno rodzicom nakazywać, lecz powinni roztropnie z całym spokojem i miłością doradzać, boć przecież oni lepiej niż inni mogą dziecku dopomóc. Złe się dzieje jeśli rodzice wywierają choćby tylko moralną presję na syna czy córkę skłaniając do małżeństwa lub stanu duchownego. W tych wypadkach ich ingerencja musi być bardzo subtelna.

Chrześcijaństwo pogłębia obowiązek czci i posłuszeństwa wobec rodziców, wskazując na Boskie pochodzenie ich autorytetu i na przykład Jezusa Chrystusa w Nazaret i na krzyżu. Ludzie powszechnie uznawali, że „Żołnierzowi i synowi wypada słuchać”, że „posłuszeństwo rodzicom jest chlubą dzieci”. Utało się także powiedzenie, że kto nie nauczy się słuchać nie będzie umiał rozkazywać. Obserwacja poucza, że ludzie tak są traktowani w starości, jak sami szanowali swych rodziców. W życiu za wszystko trzeba płacić, tym bardziej za każdą wylaną łzę matki, za każdy gniew ojca. Biada dzieciom, na które padło przekleństwo ojca, biada im za twarde, zimne, kamienne, nieczule serce. Szczęśliwi są ci, którym ojciec i matka błogosławią.

Dzieci mają obowiązek do czynnej pomocy rodzicom szczególnie wówczas, kiedy są starsi, nie mogą na siebie zapracować, chorują lub są kalekami. Ten obowiązek ciąży na nich nawet wtedy kiedy rodzice materialnie są niezależni, by w jakiej formie zewnętrznej okazać im swoją wdzięczność.

Niestety jak wiele jest smutnych objawów, że rodzice dali wykształcenie, mają-

STANISŁAW
NIEBIAŃSKI



KOLASKA ZIMOWA

*W kolasce, która jedzie po torze ze złota,
wiozę ciebie, tęsknoto, na brzegi z lazuru.
Cugle mi wiatr wzruszenia skrzydlaty
poplątał,
kiedy smutku woźnica z melancholii
umarł.*

*I bajkę z sobą wiozę śliczną, białogłową...
Welonem mię osnuła zimowej pogody.
Wpatrzony w księżycowy, nierealny owal
kolaskę złotopłozą w dżunglę śnieżną
wiodę.*

*Czy kiedy wysiądziemy: ja, bajka,
tęsknota...
w próżni niebios ogromnej czy
w gwiazdnej topieli?
Przed nami w nieskończoność biegnie tor
ze złota,
przed kolaską, do której się wpręgli —
anieli.*

Witold Nanowski

tek i wszystko co tylko dać mogli, a sami na starość przymierają głodem.

Są też piękne i wzruszające momenty i przykłady z życia, że dzieci rezygnują ze swego życia osobistego, własnego szczęścia, byle zapewnić swoim ukochanym rodzicom pogodną starość.

W pewnym internacie wychowawca zauważył, że jeden z chłopców klęczy jeszcze przy łóżku, gdy inni dawno już zasnęli. Zdziwiony pyta dlaczego nie idzie spać. Chłopiec odpowiedział, że zawsze w ciągu dnia modli się za swego ojca, ale dzisiaj nie mógł tego uczynić więc teraz prosi Boga o przyjęcie jego duszy do wiecznej szczęśliwości. Piękny to zwyczaj modlić się za dusze zmarłych rodziców! Nie tylko należy modlić się za zmarłych, ale również i za żywych. Od małego wpaja dobra matka przyzwyczajenie do modlenia się „o zdrowie dla mamusi, o szczęśliwy powrót tatusia z pracy, o długie życie”. Naucone we wczesnym dzieciństwie modlitwy za rodziców nie zapomni jej także w latach późniejszych.

Oby tak jak Tobiasz każde z rodziców mogło powiedzieć: „Jesteś światłością oczu naszych, podporą naszej starości, pociechą życia naszego” (Tob. 10. 4).

Ks. mgr Z. MĘDREK

Niejeden z Czytelników zapewne nieraz zadawał sobie pytanie; skąd pochodzi ten niewypowiedziany urok wieku dzieciennego? Dlaczego pierwsze lata życia mają tak niewysłowiony powab, który zachwyca, wzrusza, a nigdy nie przesyca?... Można by na to odpowiedzieć; że wiek dziecienny, to prostota, czystość, sama niewinność, a co dodaje jeszcze mu więcej niewyjaśnionego i mimowolnego wdzięku, że dziecko jest nadzieją nieba i ziemi. Własnym rodzicom nigdy nie uprzykrzy się słuchać swojego dziecka, cieszyć się jego słodkimi wdziękami...

Przez dziecko przemawia sam Zbawiciel: Zaprawdę zaprawdę mówię wam jeżeli się nie staniecie jako dzieci, nie wnikniecie do Królestwa Niebieskiego.

Kto ma swoje dzieci, wie jakie to szczęście znajduje matka w swoim dziecku. Już w starym zakonie sławili je prorocy słowami: „Szczęśliwa ta matka, która dała niebu i ziemi wiele dzieci. Nigdy ona nie posiadała droższych klejnotów, nigdy piękniejsza korona nie zdobiła jej chwalebnych skroni”.

Poeta Chamisso opiewa szczęście matki słowami: „Tylko matka wie, co to jest kochać i być szczęśliwą”.

Z ust Zbawiciela słyszymy jak gdyby rozkaz kochania dzieci w tych słowach pełnych powagi i miłości: „Patrzcie, abyście nie wzgardzili żadnym z tych maluczkich, które we Mnie wierzą, bo Ja wam powiadam: ich aniołowie oglądają bezustannie oblicze Ojca Mego, który jest w Niebiesiach”.

Dlaczego Chrystus tak wysławiał dzieci? Ponieważ dziecko okazuje serce we wszystkich swoich słowach i czynnościach — całe jest

sercem i miłością. Chcecie przypatrzeć się wciąż powtarzającemu się obrazowi tej miłości, spójrzcie na dziecko na łonie matki: jak ono matkę obejmuje, ramiona ich spletają się w uściskach niezmiernie miłości...

Jak miłe jest dziecko w swej bezgranicznej otwartości i naiwnej prawdomówności! Nie można się gniewać na dziecko, chociażby ono swą bezwzględną prostotą krzyżowało nieraz wszelką przebiegłość starszych i obnażało ją bezwiednie.

Nie można mieć za złe swiergocącym usteczkom dziecinnyemu chociażby i one wywoływały nieraz wielkie zakłopotanie, bo otwartość i serce przemawiają im z oczu — tego zwierciadła duszy dziecięcej i natychmiast nas rozbrajają. — Przypomina się nam wciąż objawienie o dzieciach: „Jest to świątynia Ducha świętego”.

Jakie to szczęście być dzieckiem!...

W rodzinie dziecko zacieśnia ściślej węzły między małżonkami, stanowi ideał miłości i szczęścia najczystszej, jako też nie zamąconej radości. To szczęście rozlewa dziecko bezwiednie na wszystkich ludzi dobrego serca.

Dziecko zasługuje na jak największe poszanowanie, bo jest jak gdyby odnowieniem ludzkości w jego rozkwicie, jest błogosławieństwem Bożym i zadatkami nieba — niewinna duszyczka, której spokój nie naruszały jeszcze namiętności, a jej szczerość i otwartość nie skazyły pokusy kłamstwa i mamił tego świata. I, jeżeli my starsi, będziemy się codziennie przypatrywali

tych żywym zwierciadłom, poznamy przy pewnej rozwadze, czego nam samym brak, aby się stać jak te małeństwa; abyśmy mogli wejść do królestwa niebieskiego, do tego upragnionego celu naszego życia ziemskiego.

Zatem, jednym z najpierwszych zadań rodziców jest dobrze pamiętać o swoich obowiązkach i prawach rodzicielskich i często nad tym się zastanawiać. Gdy Bóg w Swej dobroci nieprzebranej złożył w ręce nasze taki klejnot kosztowny, główną troską rodziców powinno być staranie, by jak najlepiej wychować, wypielegnować duszę i ciało dziecka swego.

My, katolicy widzimy w dziecku nieoceniony skarb przysyłany nam z nieba, mający ogromne znaczenie dla przyszłości. Umysł, serce i cnoty rozwijają się stopniowo — obowiązkiem rodziców jest pielęgnować je i tylko ku dobremu kierować.

Gdy zaś dziecko jest podarkiem nieba, Bóg sam przede wszystkim jest wychowawcą ludzi. My rodzice, nauczyciele, księża, wychowawcy — jesteśmy zastępcami Boga, przyjąwszy na siebie święty i bardzo odpowiedzialny obowiązek wychowawców dzieci. Jako zastępcy Boga, jesteśmy zobowiązani urzeczywistniać myśl, wolę i kierownictwo Boże w wychowaniu, bo ten, który jest posłany, musi pełnić wolę posyłającego.

Na dziecku spoczywa łaska Boża, jest ono jakoby skarbem, w którym się mieszczą najkosztowniejsze klejnoty. Musimy go więc strzec troskliwie, ażeby nie z tych skarbów nie uronić, bo będziemy musieli zdawać kiedyś ścisły rachunek przed Bogiem.



Przemawia Ks. Biskup Prymas Dr Rode.

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE



Księża składają życzenia Swojemu Najwyższemu Zwierzchnikowi



Przemawia ks. kan. dyr. T. Gotówka.

W wigilię Bożego Narodzenia pracownicy Kurii Arcybiskupiej Kościoła Polskokatolickiego i podległych Kurii instytucji, zebrali się w sali portretowej, aby połamać się opłatkiem i złożyć życzenia świąteczne i noworoczne Swojemu Najwyższemu Zwierzchnikowi J. E. Ks. Biskupowi Prymasowi Prof. Dr Maksymilianowi Rodemu. Ks. Biskup Prymas w ciepłych słowach życzył wszystkim zebrany m. in. pogodnych chwil w życiu osobistym i rezultatów w pracy. W imieniu księży, pań i panów życzenia złożył ks. kan. T. Gotówka. Przemawiali także ks. kan. E. Bałakier i ks. red. Narbuttowicz. Oprócz pracowników świeckich obecni byli księża: Bałakier, Gabrysz, Grabianka, Gotówka, Krzywański, Maćkowiak, Narbuttowicz, Włodarski.



Ks. Biskup Prymas składa życzenia pracownikom Kurii.



Przy wspólnym stole.



BOLESŁAW. W dniu Święta Górnika 4.XII. wierni z parafii polskokatolickiej wzięli udział w uroczystościach.



PAPIESTWO PRZED 16 WIEKAMI

W pierwszych trzech wiekach chrześcijaństwa biskupi Rzymu czyli papieża posiadali kościelną władzę (jurysdykcję) li tylko nad religijnymi gminami w Rzymie, w środkowej i południowej Italii (Apulia – Kalabria) oraz na wyspach: Sycylii, Sardynii i Korsyce. Była to władza metropolitalna lub arcybiskupia, nie rozciągała się więc na innych metropolitów czy arcybiskupów tak w Italii, jak w innych krajach Europy.

Z tym stwierdzeniem zgadzają się wszyscy poważni historycy rzymskokatolicy. Przyznają, że poza wymienionymi obszarami papieża nie wykonywali żadnej władzy zwierzchniej.

Zastanówmy się, w czym leżała tego przyczyna? Czy może tylko w tym, że do 313 roku (do Edyktu Mediolańskiego) chrześcijaństwo znajdowało się w konspiracji (było zakazane), czy raczej może w tym, że papieża po prostu nie posiadali do tego czasu żadnej władzy nad całym chrześcijaństwem?

Odpowiedzi na to pytanie szukamy w historii chrześcijaństwa po 313 roku. Jeżeli bowiem papieżom należał się prymat, a nie mogli go wykonywać jedynie z powodu pogańskich przesądów – to zapewne ich pierwotne prawo do rozkazywania wszystkim chrześcijanom powinno się było ujawnić po 313 roku, gdy cesarz Konstantyn Wielki (306–337) dał chrześcijaństwu pełną swobodę wyznaniową, a nawet praktycznie wyniósł je do godności religii państwowej. Spytajmy się historii, czy po 313 roku zmieniła się w czymkolwiek skromna dotychczas rola papieża, czy władza ich uwidoczniła się w rozwiązywaniu wielkich sporów teologicznych IV wieku, jak arianizmu, apolinaryzmu, sabelianizmu czy donatyzmu, czy papieża zwolali pierwsze dwa sobory powszechne (Nicejski w 325 r. i Konstantynopolski w 381 r.), czy na nich przewodniczyli oraz czy w ogóle wydali wtedy jakieś zarządzenia o charakterze ogólnochrześcijańskim?

Odpowiedź jest jedna: Po 313 roku nic się nie zmieniło w roli i znaczeniu papieża, czyli papież po 313 r. nadal był tylko biskupem Rzymu i arcybiskupem południowych Włoch. Przypomnijmy tylko kilka najważniejszych ówczesnych wydarzeń, a nie będziemy mieć żadnych w tym względzie wątpliwości.

Tuż na wstępie nowej epoki w chrześcijaństwie należało załagodzić spór katolików afrykańskich z donatystami. Zajął się tym nie papież, lecz cesarz Konstantyn Wielki. W 314 roku zwołał biskupów „z wszystkich ziem Zachodu” (z całej Europy i północnej Afryki) do miasta Arelate (Arles) w południowej Francji a przewodnictwo zgromadzenia oddał w ręce arcybiskupa z Arelate Marinusa. Ówczesny papież Sylwester I wysłał na synod czterech delegatów,

mających głos równy z pozostałymi uczestnikami. Odrzucono wówczas niesłuszne pretensje donatystów i ustalono katolicką naukę o ważności chrztu dokonanego przez niekatolików. Co do papieża, to podobno poproszono go, by uchwały synodu ogłosił w swych kościołach. Pisze „podobno”, gdyż uczeni patrologi i historycy mają poważne wątpliwości, czy list Synodu do Sylwestra I pisał Synod w 314 r. czy też może jakiś sympatyk papieża napisał go kilka wieków później. Jeżeli nawet przyjmujemy autentyczność tego pisma, to i tak się przekonamy, że nie ma w nim mowy o jakiejś wyjątkowej, zwierzchniej władzy papieża nad synodami czy kościołami całego chrześcijaństwa.

Inny spór teologiczny w IV w. to sprawa bardzo niebezpieczna dla istoty chrześcijaństwa teorii Ariusza głoszącego, że Chrystus nie był Bogiem. W 325 r. odbył się w tej sprawie w Nicei (Azja Mn.). Pierwszy Sobór Ekumeniczny. Jaką rolę odegrał tutaj ówczesny papież Sylwester? Absolutnie żadnej i dlatego dwieście lat później jakiś sympatyk Sylwestra zmyslił wiele faktów, które rozślawia imię tego papieża na całe wieki. Będzie to kłamstwo pt. „Żywot pap. Sylwestra”, lecz przyjmie się jako prawda. W rzeczywistości jednak Sobór Nicejski zebrał się na polecenie ces. Konstantyna W., który przewodniczenie dyskusjom teologicznym powierzył swemu doradcy i ministrowi, Hozjuszowi, późniejszemu biskupowi Kordoby (w Hiszpanii). Pap. Sylwester wysłał na sobór dwóch delegatów, którzy mieli taki sam głos w obradach jak wszyscy inni uczestnicy.

Wprawdzie Sobór Nicejski w jednej uchwale (kan. 6) wspominał o „biskupie rzymskim”, ale w sześciu słowach i niejako przy okazji, dla porównania tylko. Owo postanowienie brzmiało: „Niech stary zwyczaj istniejący w Egipcie, Libii oraz w Pentapolis będzie nadal utrzymany tj. niech biskup Aleksandrii zachowa jurysdykcję nad tymi (prowincjami), podobnie jak to ma biskup rzymski...” Z treści postanowienia wynika, że chodzi tu o wykonywanie władzy arcybiskupiej nad kilku diecezjami położonymi w pobliżu Aleksandrii czy Rzymu. Władza ta miała polegać na stosowaniu przez arcybiskupa prawa weta przy wyborze nowego biskupa jemu podległego.

Dopiero po stu latach papieżstwo się zorientowało, że jego pretensje do prymatu nie mają uzasadnienia nawet w Soborze Nicejskim i wtedy zmieniło cytowaną uchwałę tak, by brzmiała następująco: „Kościół rzymski zawsze miał prymat. Niech zaś i Egipsz tego trzyma, by biskup Aleksandrii miał władzę nad wszystkimi, ponieważ i bis-

kup rzymski ma ten zwyczaj...” Z tą kłamliwą wersją kanonu nicejskiego wystąpił delegat papieża na Czwartym Soborze Ekumenicznym (Chalcedon. 451 rok).

Historia poucza jednoznacznie, że walką z teologicznymi błędami IV wieku kierował ówczesny biskup Aleksandrii, sławny Atanazy Wielki, nazywany powszechnie filarem prawowierności i wodzem katolików. Wiadomo, że tego wodza potępił i wyklął pap. Liberiusz, który podpisał heretycką formułę wiary i porozumiał się z arianami.

Drugi Sobór Ekumeniczny w 381 r. zwołał do Konstantynopola cesarz Teodozjusz W., który przewodnictwo w dyskusjach teologicznych oddał patriarsze Antiochii, Melecejuszowi, a po jego śmierci – metropolicie Konstantynopola, Grzegorzowi z Nazjanzu. Na tym soborze nie było żadnego przedstawiciela papieża. Wspomniano tu o papieżu również króciutko i okazynie, mianowicie gdy w kan. 3 przyznano metropolicie Konstantynopola pierwszą godność przed wszystkimi biskupami Wschodu – ale po biskupie Rzymu. Powodem tego wywyższenia metropolity było to, że jego siedziba – Konstantynopol – była równocześnie stolicą cesarstwa czyli „nowym Rzymem”. Takie wyjaśnienie dał Drugi Sobór Ekumeniczny i powtórzył je Czwarty Sobór w 451 r. w kan. 28, co wskazywało wyraźnie na powszechnie w chrześcijaństwie przekonanie, że papieżowi należy się pierwszeństwo honorowe wyłącznie z powodu stołecznego charakteru Rzymu, nazywanego od 330 r. „starym Rzymem”.

Ojcowie Drugiego Soboru napisali „List Synodalny” do biskupów Zachodu z następującym adresem: „Do braci i współsług. Damazego, Ambrożego, Brytanika i in.”. Damazy to biskup rzymski czyli papież, lecz Sobór niczym nie podkreślił jego jakiejś wyjątkowej pozycji, chyba tylko tyle, że umieścił go na początku.

Już z tego – nader pobieżnego – przeglądu pierwszych najważniejszych aktów Kościoła Powszechnego po 313 r. widzimy, że papieżstwo nie brało w nich w ogóle udziału, albo bardzo niewielki, że nie grało roli głowy chrześcijaństwa, czy bodaj jego centrum i ostoi. Niepoważnie wygląda wyjaśnienie tego zjawiska małą jeszcze świadomością Kościoła lub brakiem zapotrzebowania na „głowę”. Wszak wiadomo, że w każdej organizacji najważniejszą rolę odgrywa zawsze zarząd, a Kościół już był tą organizacją przeszło trzysta lat i zapewne potrzebował zarządu i ten zarząd miał. Tworzyli go wszyscy biskupi – kolegium biskupie – uroczystie występujące na soborach, jednak bez przewodnictwa jednego i tego samego super – biskupa, bez wodzostwa papieskiego. To zjawisko jest bardzo pouczające i warto się nad nim zastanowić, gdy mowa o tzw. prymacie papieskim.

WIDZENIE PALCAMI

W ub. roku prasa krajowa dużo i szeroko pisała o niezwykłych właściwościach Rozy Kuleszowej, mieszkanki uralskiego miasta Niżnyj Tagil. Okazało się bowiem, że R. Kuleszowa rozróżnia palcami kolory, a nawet kształt liter, a robi to tak doskonale, że bez trudu może czytać. Uczni radzieccy, którzy przeprowadzili badania tych niezwykłych właściwości Kuleszowej, orzekli, że rozporządza ona jakąś dodatkową odmianą wzroku i nazwali to zjawisko „zmysłem skórno-optycznym”. Nie potrafili jednak wyjaśnić tego fenomenu.

Ostatnio amerykańskie czasopismo „Newsweek” doniosło o podobnym wypadku, odkrytym w Ameryce. Niejaka pani Ferrel Stanley również posiadała właściwości rozróżniania kolorów przy pomocy palców.

Uczni amerykańscy zbadali dokładnie ten fenomen. F. Stanley poddano różnym próbom. Zawiązywano oczy i dawano próbki materiałów o dokładnej tej samej fakturze, ale różnych kolorach, ułożone wg pewnej kolejności. Dotknięciem palców bez trudu rozpoznawała za każdym razem, o jaki kolor chodzi. Nigdy nie myliła się. Nie można więc tłumaczyć tego szczęśliwym trafem. Próbek bowiem było dużo, kolejność zaś za każdym razem zmieniała się, a zatem szanse szczęśliwego trafu nie były większe niż jedna na milion.

Stanley twierdzi, że każdy kolor „ma swoją grubość i szorstkość”. Gdy próbki materiałów lub różnobarwne karty pokryto cienkim przezroczystym plastikiem, nie zmieniła swojego zdania.

Uczni zastanawiali się, czy nie chodzi tu o wyczuwanie różnic w odbijaniu przez różne kolory promieniowania podczerwonego, płynącego z palców Stanley. Stwierdzono jednak, że nie potrafiła rozróżnić kolorów, kiedy na próbki został nałożony filtr, przepuszczający tylko promienie podczerwone. Stąd wniosek, że musi wyczuwać palcami jakąś inną, dotychczas nie zidentyfikowaną jeszcze część widma.

Również w wypadku amerykańskim nie udało się wyjaśnić fenomenu, poprzestając na stwierdzeniu, że istnieje. Wykluczono jednak percepcję „pozazmysłową”.

Czyżby zatem jakiś nieznanzy zmysł ludzki? Jak na razie, pytanie musi pozostać bez odpowiedzi.

(W)



W niedzielę po południu poszedłem do parku. Zielonkawy cień starych drzew chłodził nie tylko zgrzane ciało, lecz i zmęczony umysł. Na jednej z ławek znalazłem wolne miejsce. Woda w jeziorzku marszczyła się słoneczną luską. Było cicho, tylko czasem zachrobotały na korze drzewa wiewiórcze pazurki lub zaszumił leciutko przelatujący szpak...

Perspektywą alejki szła młoda kobieta. Za nią sunęła krzykliwa grupa wyrostków, ubranych z jaskrawą „elegancją”. O jakieś pięćdziesiąt metrów od naszej ławki dwóch chłopców przyspieszyło kroku i zastąpiło kobietę drogę. Inny – wysoki dryblas – chwycił ją za rękę. Kobieta szarpnęła się z krzykiem. Obrzucili ją wyzwiskami i przekleństwami.

Siedzący obok mnie pan z teczką zerwał się i ruszył zdecydowanie w tamtą stronę. Jeden z chuliganów, mały blondynek o dziecięcej twarzy, nagle uciekł. Inni – zdeorientowani – za nim. Pan z teczką machnął ręką i wrócił na ławkę. Kobieta przeszła obok nas oglądając się nerwowo.

Pani z książką powiedziała:

– Pan chciał interweniować?! Ma pan odwagę...

– To chyba również obowiązek... Zresztą jednego z nich znam.

– Niech pan o nim opowie – poprosił pan w kapeluszu. Pani z książką przyłączyła się do prośby, wyrażając przypuszczenie, iż to opowiadanie może choć w części wyjaśni przyczyny chuligaństwa.

Pan z teczką zapalił papierosa i wyraził zgodę.

– Ten mały, który pierwszy uciekł, jest uczniem mojej szkoły, poza tym znam dobrze jego rodziców. Staś jest jedynakiem, był zawsze dobrym dzieckiem, choć trochę upartym. Jego rodzice są przeciętnymi, zapracowanymi ludźmi: nie interesują się za bardzo chłopcem, tylko czasem, w przystępie poczucia obowiązku rodzicielskiego, wpadają w przesadną „pasję wychowawczą”.

Byłem kiedyś u nich. Staś przyszedł do domu późno. Mimo tłumaczeń, że był z klasą na wycieczce dostał od zdenerwowanego jakimś kłopotami biurowym ojca solidne lanie... Rozmawiałem następnego dnia z wychowawcą jego klasy – rzeczywiście Staś był na wycieczce! Powiedziałem ojcu. Był zmieszany, ale nie chciał przeprosić syna za niesprawiedliwość. Chłopak chodził zbuntowany i ponury...

Czas mijał, Staś podraszał. Rodziców rzadko nawiedzała „pasja wychowawcza”. Syn coraz częściej zniknął z domu.

Kiedyś stałem przed kinem na końcu długiej kolejki. Zapadał mrok. Jakies wyrostki proponowały zmęczonym ludziom bilety. Oczywiście po paskarskiej cenie.

– Kup pan bilecik. Za jedne 10 złotych!

Poznałem go po głosie. Odmówiłem. Teraz on mnie poznał. Uciekł.

Rodzicom (nauczony niejednokrotnie smutnym doświadczeniem) nic o tym nie wspominałem. Przy najbliższej okazji porozmawiałem z chłopcem. Okazywał szczerą skruchę. Było mi go żal... Nie mogłem się nim dokładnie zająć. W swojej klasie miałem dwudziestu siedmiu jeszcze „trudniejszych” uczniów.

Po pewnym czasie (Staś skończył właśnie szesnaście lat) trafiam do okropną awanturę w jego domu. Rodzice dowiedzieli się, że chłopiec „chodzi” z jakąś koleżanką. Rozmawiałem z nim. Powiedział, że się kocha w Zosi. Pocałował ją tylko raz – w policzek...

Pan z teczką zamyślił się. Zauważywszy nasze wyczekujące spojrzenia powiedział z zażenowaniem:

– Ja w jego wieku też się kochałem. Było nam dobrze razem. Człowiek był taki młody... Przed paru laty spotkałem tę moją pierwszą miłość (jest obecnie cenionym naukowcem), wspominaliśmy z rozrzewnieniem te nasze „bezgrzeszne lata”.

– Tak! – powiedział pan w kapeluszu nie dorzucając nic więcej.

Pani z książką chciała usłyszeć jeszcze coś o Stasiu.



W PARKU

– Po długiej rozmowie z nim zwróciłem rodzicom uwagę, że nie pomogli chłopcu wejść w życie w tym trudnym okresie. Zdeenerwowałem się i „wygarnąłem”, iż ich metody wychowawcze nawet funta klaków nie warte. Wymagają od syna diabli wiedzą czego, a sami nic mu nie dają; że chłopiec sam kształtuje swoje podstawy moralne. Obrazili się. Przenieśli go do innej szkoły i zmusili do niewidywania się z Zosią i kolegami.

Kiedyś, po długotrwałej konferencji w szkole, wstąpiłem do jakiejś knajpy na piwo. Przy stoliku, w krzykliwym pijanym towarzystwie siedział Staś. (Nie zauważył mnie). Nowych kolegów, co można było poznać na pierwszy rzut oka, znalazł sobie na ulicy, kobiety – też...

Gdy pan z teczką zamilkł, zaczęliśmy dyskutować na ten temat. Wszyscy zgodzili się, że historia jest dość typowa i często winni są rodzice. Przytaczano różne wybryki chuligańskie, podkreślając przy tym bierność społeczeństwa.

– I co wyrośnie z takich Stasiów?! – powiedział uśmiechając się żałośnie pan z teczką.

Pani z książką zadumała się, a potem powiedziała:

– Jeżeli zechcecie państwo posłuchać, mogę odpowiedzieć na to pytanie.

– Bardzo prosimy – powiedział w imieniu wszystkich pan w kapeluszu.

Często jeździłam w teren razem z kolegą inżynierem. Był to starszy, sympatyczny pan, ogólnie lubiany i ceniony jako świetny pracownik.

Jechaliśmy kiedyś na inspekcję. W przedziale trafiliśmy na miłe towarzystwo, tym miłsze, że znaleźliśmy jeszcze dwóch panów do brydża. Moim partnerem był inżynier, gra zapowiadała się bardzo ciekawie. Inżynier oznajmił właśnie pięć karo, gdy usłyszeliśmy krzyki dochodzące z któregoś przedziału. Wiedzioną kobietą ciekawością z kartami w rękę, wybiegłam na korytarz. Za moim przykładem poszedł jeszcze jeden brydżysta i pan czytający gazetę. Jakis młody mężczyzna (w czapce usztywnionej papierem na popularną „bandytkę”) wyciągnął z przedziału starszka w przekrzywionych okularach i zawołał:

– Wywalac z przedziału! (właściwie zamiast „wywalac” użył określenia o wiele dosadniejszego). Ale już! Marian, bierz się za tego katabasa!

Jego „życzenie” spełniło się natychmiast – z przedziału wypadł młody ksiądz, potem jacyś państwo, dziecko... Widocznie ktoś im „dopomógł” w opuszczeniu przedziału, gdyż uczynili to bardzo szybko. Młodzian wszedł i zatrzasnął za sobą energicznie drzwi.

Wyrzuceni na korytarz wołali coś z oburzeniem, otwierały się różne drzwi, nadsięli podroźni – było coraz ciszej i głośnie. Przecisnąwszy się do swego przedziału opowiedziałam wszystko inżynierowi. Był zły z powodu przerwanej partii. Machnął ręką – Chuligaństwo! Grajmy dalej, powiedziałem pięć karo.

Jednak nie wytrzymałam i po chwili znów poszłam zobaczyć, co się dzieje, gdyż okrzyki były coraz głośniejsze. Teraz wydarzenia potoczyły się błyskawicznie: jakiś żołnierz, który zwrócił łobuzom uwagę, został przez nich pobity; za poszkodowanym ujęli się dwaj inni żołnierze, konduktor i student – po krótkiej walce wyprowadzono na korytarz trzech obezwładnionych chuliganów. Jeden z żołnierzy miał rozcięty policzek, kolejarz podbite oko, a studentowi ciekła krew z nosa. Żołnierze zaprowadzili młodzieńców do wagonu, w którym mieli być strażnicy SOK.

Wróciłam, inżynier, który widział prowadzonych koło naszego przedziału, był bardzo zdenerwowany.

– Co to za porządki, żeby wojsko aresztowało cywilów?! To jest bez precedensu. Jestem spokojnym obywatelem i nie pozwolę na takie bezprawie – napiszę do gazety...

Wrócił nasz „czwarty” i opowiedział, że któryś z chuliganów przechodząc koło drzwi wejściowych na platformie wagonów nagle je otworzył i usiłował wypchnąć żołnierza idącego przed nim. Wszyscy zaczęli o tym mówić – partia była zepsuta, humory jeszcze bardziej.

Ponieważ pani z książką zamilkła, pan w kapeluszu chciał się jeszcze dowiedzieć, czy inżynier napisał do gazety.

– Nie napisał. Wkrótce potem zmarł, a właściwie – głos pani jakby zadrżał – zginął... I właśnie o tym muszę jeszcze powiedzieć. Z wahaniem zaczęła mówić:

– Wracaliśmy z inspekcji prawie pustym pociągiem. Byliśmy sami w przedziale, w sąsiednim spały dwie kobiety – poszliśmy ich śladem. Zmęczenie i rytm pociągu szybko nas uspiły. Obudziliśmy się przerażeni – za ścianką działał się coś strasznego. Krzyk kobiety wibrował tonacją śmiertelnego lęku. Inżynier zerwał się i wybiegł z przedziału:

– Bydło, chamy! Puścić je w tej chwili albo sprowadzę milicję!

Rozległ się jakiś loskot... Inżynier wpadł do przedziału, zatrzasnął i zaryglował drzwi. Dygotał cały. Za szybami ukazały się wściekłe twarze.

– Chodź tu, sukinyń! Damy ci bydło!

Drzwi szarpane nie ustąpiły. Wybili szyby – otworzyli drzwi...

Inżynier bronił się, ale wywekeli go na korytarz. Kiedy wyciągali noże – nieprzytomna szarpnęłam za hamulec... Było za późno!

Inżynier leżał cały pokrwawiony. Nie wiem, co się stało – podobno dostałam ataku hysterii. Dowiedziałam się później, że morderców złapano w czasie ucieczki. Byli pijani. Zapanowało długie milczenie.

Wszyscy byli wstrząśnięci opowiadaniem pani z książką. Pan z teczką powiedział, z nadzieją w głosie, że to chyba niemożliwe. Pan w kapeluszu stwierdził jednak kategorycznie, iż zna takie wypadki.

– Trzeba przeciwdziałać! – dodał.

Dopiero teraz zauważyliśmy, że nadciągają ciemne chmury i zaraz zacznie padać deszcz. Zaczęliśmy się zbierać do odejścia.

– Tak... – powiedział pan w kapeluszu, nie wiadomo, czy pieczętując tym słowem naszą rozmowę, czy aprobując chęć ucieczki przed deszczem. Rozeszliśmy się śpiesznie w różne strony...

WSPOMNIENIA



rzeczony pracą w Spółdzielni i Związku Zawodowym, a przy tym mając chorowitą żonę, nie znalazłem czasu, aby udać się do Dąbrowy Górniczej, gdzie znajdowała się parafia Kościoła Narodowego.

Wreszcie 15 sierpnia 1924 r. poszedłem w niedzielę na ulicę Madalińskiego 10. Decyzję tę powziąłem po przeczytaniu pierwszych trzech numerów dwutygodnika K. N. „Polska Odrodzona”, które otrzymałem od pewnego kolejarza. Treść artykułów odpowiadała mi i w wielu wypadkach znajdowałem w nich potwierdzenie własnych poglądów.

Kaplica znajdowała się w domu misyjnym na pierwszym piętrze i zajmowała dwa pokoje.

Gdy wszedłem ks. Bończak odprawiał cichą Mszę św. Trochę rozczarowałem się, bo byłem nastawiony na Mszę śpiewaną w polskim języku. Do Mszy służył sympatyczny kleryk, późniejszy ks. Hajduk.

Uczestników nabożeństwa było bardzo mało. Po Mszy ksiądz wygłosił krótką naukę, która mi się bardzo podobała.

W następną niedzielę przybyłem na sumę, którą odprawiał ks. A. Ptaszek. W czasie sumy śpiewał chór składający się z kleryków i kilku kobiet.

W wielkim skupieniu słuchałem tego nabożeństwa. Odszpiewana przez księdza prefacja wywarła na mnie potężne wrażenie. Teraz dopiero poznałem różnicę w odprawianiu nabożeństwa w języku polskim a łacińskim. W czasie śpiewania prefacji, człowiek czuł się blisko Boga, do którego odważył się przemawiać, wyrażając wdzięczność i uwielbienie. Na mnie, zachwianego w wierze, ta Msza zrobiła wielkie wrażenie i spowodowała przemianę.

Po sumie wygłosił ks. Ptaszek kazanie, w którym było wiele akcentów antypapieskich. Czegóż podobnego nigdy nie słyszało się od ołtarza.

Po wyjściu z kaplicy spostrzegłem, że kazanie bardzo się ludziom podobało. Jak zauważyłem później, również i inni księża „narodowi”, którzy przybywali do Krakowa, atakowali Watykan i instytucję papieża. Podobne kazania były dla ludzi wielką rewelacją.

Uczestnikami nabożeństw byli wyłącznie robotnicy. Inteligencja trzymała się od K. N. z daleka. Podobno z tego stanu rzeczy nie był zadowolony ks. Bończak. On był właśnie nastawiony na inteligencję. Brano mu za złe to, że wolne chwile spędza w towarzystwie inteligencji i szuka z nią kontaktu.

Ponieważ pomieszczenie na kaplicę w budynku misyjnym okazało się za szczupłe, wynajmowano na niedzielę na odprawianie sumy salę zebrań w Domu Górników przy Alei Krasińskiego 18. To dało wrogom K. N. sposobność do powiedzenia, że w K. N. po nabożeństwie odbywają się potańcówki. W sali tej urządzano prowizoryczny ołtarz, w którym był umieszczony obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, ufundowany przez Katarzynę Sobolewską — już staruszkę, właścicielkę kiosku ze słodyczami.

Z Dębnik przewożono za każdym razem fisharmonię, a po nabożeństwie odwożono z powrotem. Ludzi na nabożeństwach bywało bardzo dużo, bo nie tylko znajdowali się na sali, ale też w przyległej garderobie, hallu, a nawet na klatce schodowej. Ofiarność ludzi była bardzo wielka. Księży i kleryków darzono wielkim szacunkiem. Uważano ich bowiem za bohaterów. Sympatią cieszyły się młode dziewczęta, które wraz z klerykami śpiewały w chórze. Jak się później okazało, to nie wszystkie robiły to z czystej sympatii dla Kościoła jako takiego. Niektóre przychodziły dla kleryków, których kokietowały. Wybitny udział w śpiewie brały kobiety, przeważnie członkinie organizacji PPS. Podkreślić wypada, że pierwszymi i najgorliwszymi wyznawcami czy sympatykami K. N. byli robotnicy należący do PPS. Dla niektórych wydawało się to paradoksem. Przecież

wiadomo było, że ludzie należący lub sprzyjający partii socjalistycznej mieli negatywny stosunek do Kościoła i religii.

Selekcji kobiet przewodniczyła również przekonań socjalistycznych krawczyni, z zawodu, Helena Kłapa, która przez jakiś czas przebywała w Ameryce w otoczeniu bpa Hodura. Była ona jedną z pierwszych działaczek K. N. w Polsce i przy organizacji Kościoła oddała wielkie usługi. Helena Kłapa swoje życie poświęciła dla Kościoła Narodowego, szczerze mu oddana, pracując z wielką ofiarnością, i znosząc przykrości ze strony wrogów K. N., a nawet współwyznawców.

W seminarium K. N. kształciło się na księży kilkunastu kleryków. Rektorem był ks. Michał Kronenberg, były proboszcz z okolic Jarosławia. Do Krakowa sprowadził się z rodziną, składającą się z kilku osób. Rodzina ks. Kronenberga była wroga dla K. N. Z tego powodu rozgoryczenie u ludzi było wielkie. Proboszczem parafii krakowskiej był ks. Jan Tomaszewicz, który dopiero co powrócił z Ameryki, gdzie przez kilka lat był czynny jako kapłan. Stosunki między proboszczem a rektorem nie układały się zawsze dobrze.

W tym czasie, tj. w roku 1927–28 w Seminarium były opłakane stosunki. Klerycy byli zaniedbani, a niektórzy niekiedy i głodni. Tę ich marną dolę łagodźli wyznawcy K. N. porąc ich bieliznę i dozywając. Było to po opuszczeniu Polski przez bpa Bończaka, który zniechęcony niepowodzeniami wyjechał już na stałe do Ameryki. Mimo ubóstwa materialnego i prymitywizmu wszystkich kleryków cechował romantyzm i wiara. Wierzyli w przyszłość Kościoła, a przez to i własną. Wierzyli, że są potrzebni Polsce, ludowi polskiemu i że Bóg ich powołał do wielkiej roli. Znosili łatwo wszelkie

przeciwności i szykany. Rodzice zrywali z nimi łączność, a Kościół stawał się dla nich jedyną rodziną. Administratorem K. N. ustanowił ks. bp Bończak ks. Faroną, byłego wikarego z Wiśnicza. Był on głośnym bohaterem walki, jaka się toczyła o niego w Wiśniczu. Popadł bowiem w niełaszkę biskupa tarnowskiego, Wałęgi co dało powód do przeniesienia go do innej parafii. Na to nie chcieli się zgodzić parafianie i przez kilka miesięcy strzegli wikarówki, aby nie dopuścić do wywiezienia ks. Faroną przemocą. Wreszcie przy pomocy wojska i licznej policji rozproszono opornych, aresztując kilkanaście osób z ks. Faronem na czele. Odwieziono ich następnie do Krakowa i osadzono w więzieniu św. Michała.

Po kilkutygodniowym pobytku w więzieniu został ks. Faron zwolniony, a stamtąd udał się wprost do ks. Bończaka. Ks. Bończak, a z nim wszyscy wyznawcy, byli uradowani z przystąpienia ks. Faroną do Kościoła N. Zaraz też ks. Faron założył placówkę K. N. w Wiśniczu. W tym celu nabył dom od adwokata Frugnera, gdzie urządzono kaplicę. Główną bohaterką była nauczycielka Dalerkuska jak również wśród wielu Dylągawa z Zeksanarawy. Niestety, po kilku miesiącach podobno pod wpływem rodziny — ks. Faron opuścił po kryjomu Wiśnicz zabierając cenniejsze paramenty kultu religijnego, jak również sporą sumkę pieniędzy złożone przez pobożnych wyznawców na wypominki za dusze zmarłych na Dzień Zaduszny. Podobno nie odprawiający modłów za dusze cierpiące w czyszcisku powrócił do Tarnowa przepaszając bpa Wałęgę za kłopot, jaki mu sprawił. Możliwe, że ks. Faron spodziewał się w nagrodę za zdradę K. N. jakiejś tłustej parafii. Widocznie spotkało go rozczarowanie, bo powrócił do Krakowa i przeprosił bpa Bończaka przyrzekając odtąd wierność K. N. Uzyskawszy odpuszczenie winy za chwilowe załamanie się, osiadł w Zamościu, gdzie już istniała parafia założona przez ks. Piechockiego z Warszawy.

STANISŁAW WICHER

technochemia



C H E M I C Z N A
S P O Ł D Z I E L N I A P R A C Y

WARSZAWA, UL. ŻURAWIA 26

Telefony: 8-55-97; 21-51-76

PRODUKUJE I POLECA:

rękawice chirurgiczne, sekcyjne, ekshumacyjne oraz gospodarcze;
smoczki zabawkowe „Omega”, smoczki dla dzieci zębujących „Jas”;



NAJLEPSZA
GUMA
DO
WYCIERANIA

gumy ściernie „Myszka” w kilkudziesięciu asortymentach — najlepszej jakości, fartuchy gumowe sekcyjne, gospodarcze i techniczne, aparaty do wlewań kroplowych krwi konserwowanej, aparaty do wlewań podskórnych, inhalatory.



ALARM

JESZCZE

NIE

ZOSTAŁ

ODWOŁANY

Minęło 18 lat od zakończenia wojny a wielu ludzi w Polsce nadal przypomina sobie następstwa wojny. Przypomina powtarzającymi się nieustannie wypadkami śmierci i kalectwa dziesiątków, a nawet setek ludzi nieświadomych, lub lekceważących niebezpieczeństwo zagrażające dzieciom. Sprawa urosła do poważnego problemu. Co czynią w tej sytuacji saperzy, milicja oraz ci wszyscy, których obowiązkiem jest czuwanie nad naszym bezpieczeństwem?

Saperzy, milicja a także straż ogniowa od czasu zakończenia wojny do dnia dzisiejszego zniszczyli 70 milionów sztuk różnego rodzaju amunicji i przedmiotów wybuchowych. W ciągu 1961 i 1962 roku unieszkodliwiono 478966 sztuk materiałów wybuchowych na terenie kraju. Od wybuchu przypadkowego giną ludzie starsi i młodzi jak również i saperzy. Pierwsze jednak miejsce na tragicznej liście wypadków od wybuchu zdobyły dzieci.

Oto niedawno, w dniu 16 sierpnia ub.r. doniosła prasa codzienna o tragicznym finale zabawy dzieci z trzema skrzynkami metalowymi, znalezionymi przez dzieci w dzielnicy Gaj we Wrocławiu. Znalezione w ziemi „skarby” okazały się minami. Nastąpiła eksplozja. Dziesięć śmiertelnych ofiar. Ponadto troje dzieci pozostanie do końca życia kalekami. Każdy miesiąc przynosi nowe ofiary na terenie kraju. Przoduje w ilości wypadków województwo warszawskie łącznie z Warszawą. W ciągu 2 lat 1961-1962 wykryto 14.737 pocisków na tym terenie. Pociski znajdują się wszędzie. Przy pętli tramwajowej na Gocławku w Warszawie pracownicy instalujący linię telefoniczną podparli słup pociskiem artyleryjskim i stał kilka lat, tym razem nie wybuchł. Jakże niebezpieczne w skutkach przeoczenie. Odkryto je w sierpniu 1963 r. Sięgnijmy po inne przykłady: w mieszkaniu pewnego rolnika ułożono pod-

logę z materiałów wybuchowych. Trzeba było dopiero wrożki — Cyganki, która przypadkowo odkryła „wulkan”. Z tych faktów wynika, że prowadzona od lat akcja uświadamiająca przez Rady Narodowe, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Departament Wojskowy, Kuratorium, nauczycieli mimo nakładu kosztów w małym stopniu dociera do świadomości społeczeństwa. Wydano dziesiątki plakatów, odezwo instrukcji. Na ekranach krajowych kin wyświetlano kilka krótkometrażówek na ten temat jak np. „Ostatnia wycieczka”, „Uwaga niewypały”, „Alarm trwa”. Było też kilka wystaw objazdowych. Akcja ta trwa już kilkanaście lat a ilość wypadków niewiele zmalała. Jak informuje departament wojskowy MSW znalezione obecnie pociski w ziemi na skutek działania atmosferycznego szybciej wybuchają.

Ile jeszcze kryje w sobie ziemia niewypałów jest dla nas wszystkich tajemnicą. Przekaszkowymi znalazcami pocisków będą nadal w większości dzieci. Akcja przypominająca o niebezpieczeństwie powinna być intensywnie kontynuowana. Warto jest wspomnieć o interesującej formie uświadamiania prowadzonej przez



pismo harcerskie „Świat Młodych” i rozgłosznię harcerską przez rozpisywanie konkursów, których sens sprowadza się do tego, co się powinno czynić przy znalezieniu niewypału. Na konkurs czytelnicy „Świata Młodych” wielu młodych czytelników przysłało opowiadania, wspomnienia dzieci poszkodowanych, dzisiaj inwalidów. I miejsce zdobył Ludwik Ciach opisując przeżycia spowodowane wybuchem pocisku. Napisał je w szpitalu. Sprawa jest poważna. Wymaga większego niż dotąd udziału i odpowiedzialności wszystkich.

Niebezpieczeństwo trwa nadal. Alarm jeszcze nie został odwołany.

EDMUND RADOCH



CZAR- NY LĄD

doświadczenia, czy odpowiedniego wyżywienia powodował, że wiele z nich ginęło po krótkim okresie niewoli. Interesujące to przedsięwzięcie zostało zahaczone i Holender wrócił do kraju.

Z ciekawszych zwierząt Liberii, należy wymienić słonie, których jest zresztą tu stosunkowo niedużo. Raz tylko przez przeszło trzyletni okres mego życia w puszczy, widziałem słonia na własne oczy, ale że byłem wtedy bez broni — udało mi się tylko zrobić jego zdjęcie, w chwili jak objadał się młodymi pędami kassawy.

Okolica tutejsza lekko górzysta, przecięta była dwoma małymi ale dość rwącymi rzeczkami. Nie było w nich więc ani krokodyli, ani hipopotamów.

Ciekawym też okazem tutejszej fauny jest czerwony bawół leśny, zwany pekassą, nieduży, o krótkich, szerokich rogach, bardzo zwinnie i niebezpieczny.

Małp jest bardzo dużo gatunków, są ich pełne lasy. Począwszy od szympansov dużych i karłowatych, małp czarnych długowłosych z białym ogonem, których futra są tak bardzo cenne, jako ozdoby strojów naszych niewiast, aż do najprzeróżniejszych gatunków małych małpek.

Trzymanie oswojonych małp przy domu, nie jest zbyt przyjemnością. Małpy mają na ogół bardzo paskudne obyczaje, są złośliwe, a przy tym strasznie szkodniki. Mieliliśmy na fermie oswojoną, karłowatą szympansię Baby, lecz musiała ona stale być uwiązana na łańcuchu. Jak tylko bowiem udało jej się dostać do ogródka, to mało tego, że kradła i niszczyła owoce ananasów, czy papaj, ale lamala i wyrwała całe drzewka i krzaki.

Małpy zresztą były w tych okolicach jedynymi z czworonogów poważnymi szkodnikami dla upraw ferm murzyńskich.

Dużo jest w Liberii różnego rodzaju drapieżników z rodziny kotów. Lwów tu nie ma, gdyż trzymają się one terenów pustynnych i sawanny. Za to nie brak jest lampartów, które są stałym postrachem czarnych. Murzyni boją się jednak więcej ludzi-lampartów, aniżeli lampar-

tów prawdziwych. Tylko, że czarny nie jest w możności, według jego mniemania, odróżnić człowieka-lamparta od lamparta zwykłego; musi się więc bać wszystkich. Ze lamparty lubią jednak podchodzić blisko siedzib ludzkich — najlepszym tego dowodem były ślady tego kocura, pozostawione na podłodze mojej werandy. Gdy była ona świeżo wycementowana, w nocy, w czasie gdyśmy sobie spokojnie spali, bestia taka przeszła sobie werandą wokół domu, pozostawiając na wieczną rzecz pamiątkę wyraźne odbliska swych łap na cemencie. Lamparty są zawsze cenną zdobyczą myśliwską ze względu na ich piękne i poszukiwane futro.

Z konserwacją futer wartościowych a więc lamparcich, wyder i czarnych małp, miałem zawsze dużo kłopotu. Trzeba je było stale suszyć, wietrzyć, przesypywać jakimiś specjalnymi chemikaliami, by je uchronić od zgnicia, lub zniszczenia przez robaki.

Antylopy było w naszej okolicy sporo: od małej antylopy królewskiej, aż do dużej antylopy czerwonej. Mięso z antylopy jest bardzo smaczne. Niektórych zbliżone w smaku, do mięsa z naszej sarny, innych, jak na przykład antylopy wodnej — mięso jest całkiem białe i może być śmiało wzięte za mięso indyjskie.

W koronach drzew lasu afrykańskiego, żyje wiele przeróżnego ptactwa: czarne bociany, śmieszne długodziobe tukany, dzikie gołębie, piękne w barwie dzikie koguty, różnokolorowe papugi, duże orły i jastrzębie. W krzakach i na bagnach, polowałem na kuropatwy i dzikie kaczki, podobne do naszych krajowych. Wokół domu kręciło się stale moc przeróżnego rodzaju małych, śliczych koliberków. Plagą dla pól ryżowych, są ptaszki podobne do kanarków, które latają chmarami i czynią wielkie szkody na murzyńskich fermach ryżowych.

Dziwna rzecz. Choć jest tu ptaków tak dużo i tak pięknie i barwnie upierzonych — nie ma za to zupełnie ładnie śpiewających tak jak nasze słowiki czy skowronki. Zbyt bujna natura wypaczyła widać tu wszystko,

wypaczyła też i struny głosowe skrzydlatego świata: mały ptaszek wydaje głos gruby i głuchy a wielkie ptaszysko zaczyna naraz cicho i cienko kwilić.

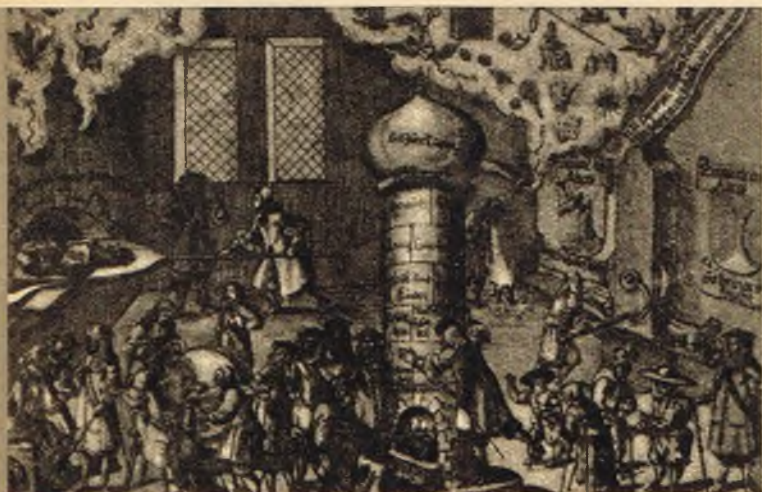
Dużo też jest i różnych stworzeń jadowitych. Poza żmijami, o których już mówiłem, trzeba się stale strzec skorpionów, wielkich i bardzo jadowitych pajaków, jadowitych much. Gzy i muchy tse-tse tną przez najgrubsze ubranie, pozostawiając duże, piekące bąble.

W moich warunkach bytowania, polowanie stanowiło i konieczność życiową i rozrywkę. Mięsa ubojowego w ogóle tu nie ma. Bydła z powodu śpiączki, ludność zupełnie nie hoduje, a świnie znów, ze względu na rozpowszechnioną trychinozę, są dla białego przysmakiem zakazanym. Gdyby więc nie mięso z polowań, byłbym tu skazany na wieczne spożywanie kur, których czarni trzymają po wioskach dosyć dużo. I tak niestety, polować można było jedynie w porze suchej, w deszczowej tylko wyjątkowo gdy nie lało i naturalnie zawsze tylko w noc księżycowe.

W rejonach wielkich lasów, o dziwo, poluje się wyłącznie w nocy. Wyjątek stanowi polowanie na małpy, które nocą śpią, a na które zresztą polowali wyłącznie czarni myśliwi, nie wrażliwi na upał i mający odpowiednio zdrowie i umiejętność w uganianiu się za nimi po górach i lasach.

Inna, ciekawa dla białego zwierzyna jak lampart, bawół, czy antylopa, w dzień śpi zaszyta w głębi buszu przed skwarem słonecznym, i dopiero nocą wychodzi na tereny uprawne ferm i sąsiednich wiosek.

Polowanie nocą, odbywa się przy pomocy światła elektrycznego. Specjalnie skonstruowaną lampę elektryczną, umieszcza się na czole. Lampa taka połączona jest drutem z kompletem suchych baterii, przymocowanych do pasa u spodni. Rzucą ona snop jasnego światła na odległość ponad pięćset metrów. Do nocnego polowania, trzeba oczywiście nałożyć długie buty gumowe: pozwalają one cicho stąpać i chronią od przykrych niespodzianek w postaci węży, czy wędrujących mrówek.



Sztuch, przedstawiający w karykaturze gabinet odmładzający dawnych czasów.

ŚREDNIOWIECZNA KOSMETYKA

W roku 1549 wyszła z druku książka, której treść poświęcona jest zagadnieniom upiększania ciała ludzkiego. Gdy przeglądamy pozostałe stroniczki tego dzieła przekonamy się, że możemy o ile zmieniły się poglądy na piękno i modę od czasów tajemniczych lekollów, waporów i księżycowych kąpielii — do okresu kąpielii słonecznych, gimnastyki i racjonalnej pielęgnacji urody w naszych czasach.

Na wstępie tej starej księgi czytamy: „Zanim niewiasta zacznie używać środków piękności, które jej przekładamy niechaj spojrzy do zwierciadła. Jeśli rozpozna, że szpetna cieleśnie, niech

się stara o piękno ducha, a jeśli uzna, że ciało ma piękne, niech się wysila, aby duch jej do piękności ciała był odpowiedni”...

Upiększanie ciała zdaniem autora winno mieć na celu: „naprawienie złego mniemania o sobie, naprawienie szkód powstałych skutkiem „okrutnej choroby”, np. częstej w ówczesnych czasach ospy oraz spodobanie się i pociągnięcie ku sobie mężczyzny, który pragnie pojąć tę niewiastę za żonę, „lubo by stać się przyjemną mężowi, któremu się jest poślubiona”.

Tu autor słusznie podkreśla, że należy łączyć dbałość o urodę z czystością. „Bowiemy niegodne jest aby niewiasta miała skórę brudną, ręce szorstkie i lepkie, paznokcie długie i popękane, zęby czarne, a śmierzdzą-

Pan Waław Chojnacki z Marianowa w swoim liście dał wyraz oburzeniu z powodu bałwochwalczej czci obrazów, którą praktykuje Kościół rzymskokatolicki. Sam był świadkiem, kiedy w diecezji gorzowskiej wozono od parafii do parafii obraz poświęcony przez papieża Piusa XII, który kardynał Wyszyński jako wielki dar przywiózł do Polski. Pan Marian, który jest Czytelnikiem „Rodziny”, wie doskonale, że Kościół Polskokatolicki cześć oddaje Najświętszej Maryi Pannie, Tej, która dała światu Zbawiciela, i uroczyste obchodzi Jej święta.

Kult cudownych obrazów propagowany przez kler rzymskokatolicki w Polsce ma cechy talizmaniczne i jest na pograniczu bałwochwalstwa. 95% czcicieli obrazów modli się bezpośrednio do tego obrazu i tylko Matkę Boską przedstawioną na tym obrazie uważa za cudowną. Jest nawet cicha konkurencja między poszczególnymi miejscami odpuściami i poszczególnymi obrazami. Zakonnicy, którzy przeważnie strzegą miejsc odpuściami i obrazów cudownych, umieją prowadzić propagandę i stworzyć odpowiednią atmosferę. Ten kult przesadny martwych obrazów jest antybiblijny i ma cechy pogańskiego fetyszyzmu. Uczony XIX wieku Joachim Lelewel w swym dziele pt. „100 lat myśli polskiej” t. IV także dał wyraz oburzeniu z powodu niewłaściwego kultu obrazów. Między innymi czytamy u niego: „...do cudownego obrazu Matki Boskiej Sokolskiej dn. 8 września 1842 r. przybywają na uroczystość i inne cudowne Matki Boskie narodu: Częstochowska, Ostrobramska, Żurawicka, Białonicka, Poczajowska, Berdyczowska, Łatyczewska, Jarosławska, Krakowska, Lwowska, Leżajska, Świętolińska, Podkamieńska i Łaska. Miejscowa zaklina przybyłe, aby dopomogły narodowi do wywołania się. Zaczynają rozmawiać o stosunkach wyznaniowych. Po Częstochowskiej Poczajowska wydaje głos najmocniejszy; przypomina błogie czasy Jagiellonów...”

Następnie zabiera głos M. Boska Częstochowska: „Nie bierzcie mi za złe, moje drogie towarzyszy, jeśli wam powiem prawdę. Ufam, że mi nie zaprzeczycie dłuższego doświadczenia i pewni wziętości, która was wyprzedziła i zasługuje u was na jakikolwiek wzgląd. Widzicie we mnie wierny obraz najświętszej dziewicy w niebie przez apostoła Łukasza namalowany, z łaską niebios na ziemię zesłany, z ruskich ziem, na polskie przeniesiony, błyszcząca na Jasnej Górze od wieków. Mnogi lud pobożny zbiegał się i zbiega z Polski, Śląska, z Czech, Moraw

i ze słowackimi ziemiami. Wybaczenie mi, że powiem nie przez chęć, ale przez istotną rzeczywistość, że pierwsza i sama jedyna korona polską piastowała, jej orędowniczką była. Niemce wy, drogie towarzyszy, po kolei świątobliwymi koronacjami królestwo otrzymały. Mnie było przyznane, że Konfederacja Tyszowiecka Polskę utrzymała; ztem szlachtę polską nowym życiem natchnęła... Ależ najdroższe moje towarzyszy, pozwólcie mi powiedzieć, że w tym ani moich, ani waszych cudów nie było. Cuda, które świat widzieć miał, nam przyznawał. Były zdziałane przez dzielnych Polaków. Jeżeli ojcowie paulini twierdzą na Jasnej Górze obronili, to się stało ich szlachetną walecznością... Kiedy lichy król kazał otworzyć szanę nieprzyjacielowi, nie byłam silna wzbrownić i ocalić zwątpionej sprawy. Gdy się rozogniły dusze polskie, gdy je myśl wielka przejęła, gdy we własne ufając siły, własnej sprawie się wyleli — wtedy pokazali, i nasza cześć była górą, bo przed naszymi obrazami cześć swej własnej dzielności oddawali”.

Zbyt mało mamy miejsca, aby cytować więcej tego wielkiego uczonego o europejskiej sławie, którego katolicyzm Kościół rzymski dotąd nie kwestionował. Co innego jednak być katolikiem, a co innego być szafarzem ubranym w białe, czarne lub nawet w purpurowe szaty i żerować na naiwności i ciemnocie swoich współwyznawców.

Obowiązkiem wszystkich wierzących katolików, dla których Matka Zbawiciela jest po Bogu największą świętością, zdzierać tę obłudną maskę i propagować zdrowy kult Matki Najświętszej uzasadniony Nowym Testamentem i Tradycją. Wiemy przecież, że od czasu Lelewela przybyło Polsce więcej obrazów cudownych. Cesarz niemiecki, mimo że był protestantem, zalecił stworzyć cudowne miejsce w Piekarach Śląskich, aby lud śląski od Częstochowy odciągnąć. Jest smutną rzeczą, gdy pewni ludzie szyldem religii osłaniają własne polityczne lub materialne interesy. Pozdrawiamy Pana serdecznie.

Pani Marianna Palka z Mysłowic list na 6 stron napisała i udzieliła nam wielu rad i wskazówek. Rady chętnie przyjmujemy. Wydaje się nam jednak, że Pani Marianna na pewno lepiej się zna na gospodarstwie domowym, na gotowaniu dobrych obiadów swemu mężowi, niż na Piśmie Św. i teologii. Dlatego my też radzimy: Niech Pani Marianna gospodarstwo prowadzi, do kościoła chodzi, zupełne odpusty zyskuje, a my nadal będziemy nieśli światło Ewangelii Chrystusowej, aby lud polski poznał Nowy Testament naszego Zbawiciela i obrał Go za jedynego Pasterza i Głowę Kościoła. „Rodziny” radzimy jednak czytać i mile pozdrawiamy.

ce, a inne części ciała także podobnym śmieciem zbrzydzone”.

Trzy są warunki piękności ciała: godna pochwały proporcja i harmonia ciała, korpulencja umiarkowana — niewiasta bowiem ani za tłusta, ani za chuda być nie powinna, oraz harmonia barw ciała i ubioru.

„Doskonale piękną jest kobieta ubrana schludnie, bez ozdób nadmiaru, dobrze formowana w swej osobie, o pięknym obyciu, anielskim kontenance i skromnym obliczu”.

„Głos słodczy pelen mieć ma jak syrena, włosy blond długie, a kędzierzawe, faliste i lśniące. Czoło jasne i wysokie, brwi jak pędzelkiem malowane, oczy błyszczące, liczka różowe i pełne, usteczka małe, wargi kardłowe, zęby bielsze od śniegu, podbródek krotki, a mocny”.

Opisując dalsze szczegóły wyglądu średniowiecznej Wenus autor żąda by ramiona miała „masywne, nogę krągłą, rączkę białą, krotką bez wezłów i żył”.

Choć autor całą swą książkę poświęca kobiecie kończy ją jednak w niezbyt dla niej pochlebnych zdaniach:

„Prawdziwa piękność jaśnieje przede wszystkim u mężczyzny, albowiem umysł jego jest bez porównania piękniejszy, większy, doskonalszy i miłszy niż u niewiasty”.

A kobieta? — „Stworzona jest — odpowiada autor — dla wypożyczynku mężczyzny, żyć w cieniu jego domu mająca”.

Na szczęście kobiety XX wieku, mogą powiedzieć — ot, i średniowieczne przesady!

M. A.



Średniowieczni „la-ziebniacy”.

● Astronom radziecki, Kozyriew, dostrzegł przed 5 laty jasne świecenie w kraterze Alfonsa na powierzchni Księżyca, a w 1961 r. stwierdził, że z krateru Arystarcha wydobywa się wódór. Spostrzeżenia te potwierdzają ostatnie obserwacje amerykańskich uczonych. 29.X. ub. r. dostrzeżono czerwone plamki w 3 miejscach na powierzchni Księżyca, m. in. w pobliżu krateru Arystarcha. Plamki znikły po 20 minutach, przy czym najjaśniejsza wyglądała jak wielki oszklifowany rubin. Przed kilku dniami dwa obserwatoria amerykańskie dostrzegły jednocześnie podłużną, czerwoną plamę na skraju krateru Arystarcha. Był to — jak się przypuszcza — potężny wybuch gazu z wnętrza Srebrnego Globu, a trwał 75 minut.

● We wszystkich częściach świata znajdują się minerały, z wyglądu przypominające małe kuleczki kamienne, a zwane tektytami. Dotychczas nie udało się powiązać ich występowania z jakimkolwiek procesem geologicznym na Ziemi. Uczni przypuszczają, że tektyty są pochodzenia księżycowego, na Ziemię zaś spadają w okresie wzmożonej działalności wulkanicznej na Srebrnym Globie. Ich wiek, określony dość dokładnie metodami jądrowymi, zgadza się z wiekiem innych zagadkowych minerałów, zwanych impaktytami, które są szkliste i stopione, ale większe od tektytów. Należy więc przypuszczać, że minerały te powstały w czasie tego samego kataklizmu.

● Produkcję nowego typu odbiornika tranzystorowego rozpoczęły Zakłady Radiowe im. A. Popowa w Rydze. Dwuzakresowy aparat, który otrzymał nazwę „Sielga”, posiada wymiary 17 x 9,9 cm i waży zaledwie 480 g. Odbiornik zasilany jest z baterii lub akumulatora typu „7D-O, 1”, który ładuje się z sieci przy pomocy specjalnego prostownika.

● W Związku Radzieckim wynaleziono nowe włókno syntetyczne, które o wiele przewyższa tak dobrze znany nam kapron. Włókno tym jest enant. Nic enantowe ogrzewane przez 24 godziny do temperatury 150°C traci zaledwie jedną piątą swojej wytrzymałości mechanicznej, gdy tymczasem nici kapronowe traca prawie połowę. Nowe włókno pochłania półtora raza mniej wilgoci, jest bardziej odporne na działanie kwasów i promieni nadfioletowych. Warto dodać, że enant jest elastyczny i prawie nie rozciąga się. Z enantu będzie można produkować zarówno tkaniny, bieliznę, dzianinę, jak i mocne liny, taśmy dla przenośników, sieci rybackie oraz izolacje elektryczne.

● Znana firma fotograficzna „Kodak” zamierza zatrudnić robota-maszynę matematyczną IBM 7090 — przy szlifowaniu soczewek do aparatów fotograficznych. Zasadniczo robot ten zajmie się projektowaniem soczewek. Jest to praca żmudna, wymaga drobiazgowości dokładności, a ciągnie się często całymi miesiącami, a nawet latami. Ok. 3/4 pracy przy projektowaniu układów optycznych wykonana maszyną, i to w ciągu krótszego czasu. Dla człowieka zaś zostanie zaledwie 1/4, polegająca na zbadaniu zastosowania danego układu i orzeczeniu, jakie wady optyki mogą być usunięte kosztem innych, mniej istotnych.

● W Biurze Studiów i Łączności w Warszawie został ukończony projekt kompleksu gmachów dla Dworcowego Urzędu Pocztowego „Warszawa 2”. Budowa poczty — jednej z największych na świecie — została zlokalizowana w pobliżu Dworca Wschodniego. Całość będzie się składała z kilku gmachów o łącznej kubaturze ponad 250 tys. m³, co równa się jednej trzeciej kubatury Pałacu Kultury i Nauki. Będzie to zatem drugi co do wielkości kompleks budynków. Wysokość wieżowca, centralnego punktu poczty, w którym znajdują pomieszczenie biura i urządzenia socjalne, wyniesie 80 m. Dla porównania warto zaznaczyć, że hotel „Warszawa” ma 62 m wysokości. Projektanci zastosowali szereg rozwiązań, unikalnych w skali światowej. Np. hala postojowa wagonów pocztowych, obliczona na 24 jednostki, zostanie wyposażona w mechanizm do poziomego przesuwania ambulansów pocztowych na poszczególne stanowiska. Dostarczanie paczek do poszczególnych stanowisk i ambulansów będzie się odbywało przy pomocy systemu taśmociągów, który całkowicie wyreczy człowieka. Znajdzie tu pomieszczenie również urząd celny, rozdzielający paczki zagraniczne na teren całego kraju. Przewiduje się, że w 1980 r. poczta będzie wysyłać i przyjmować 2,5 mld. listów rocznie, 780 mld. czasopism oraz 70 mld. paczek. (w)

LUTY

N	2	NMP Gromnicznej, Sześćdziesiątnica, Marii
P	3	Błażeja, Hipolita
W	4	Weroniki, Andrzejka
S	5	Agaty, Albina, Luby
C	6	Tytusa, Doroty
P	7	Ryszarda, Romualda
S	8	Jana, Piotra, Szczepana



POZNAŃSCY UCZENI SKONSTRUOWALI SZTUCZNE PŁUCA

Poznańscy uczeni, którzy swego czasu skonstruowali sztuczne serce, dokonali obecnie nowego niezwykle pożytecznego wynalazku, mianowicie skonstruowali „sztuczne płuca”.

Inicjatywa wyszła od prof. dr Jana Molla, który też wraz z dr Januszem Dziadkowskim opracował założenia wstępne.

Pod kierunkiem zaś inż. Franciszka Płużka zbudowano aparat w kształcie dysku o średnicy 28 cm, wysokości 10 cm i wadze 5 kg.

Próby przeprowadzone na zwierzętach dały dobre rezultaty. Okazało się, że parat osiąga 95-96 proc. utlenienia naturalnego.

W ciągu następnych trzech miesięcy, w dalszym ciągu będą prowadzone na zwierzętach próby działania „sztucznych płuc”.

MÓZG IZOLOWANY ŻYJE

Doświadczenia prowadzone w Zakładzie Neurofizjologii Instytutu Biologii Doświadczalnej PAN pod kierownictwem Dr Bogusława Żernickiego wykazały, że mózg izolowany można utrzymać przy życiu około 6 tygodni.

Mózg kota w czasie operacji jest na pewnym poziomie przecięty i oddzielony od układu nerwowego. Po takim „zabiegu” mózg pozostaje w czaszce połączony przez naczynia krwionośne z organizmem lecz może on tylko widzieć i odczuwać zapachy. Izolacja od wszelkich bodźców zewnętrznych ułatwia badania fizjologiczne.

JAK ZAPOBIEGAĆ KRZYWICY

Dyrektor Instytutu Matki i Dziecka, prof. dr med. Bolesław Bórnicki, udzielił na prośbę dziennikarzy szeregu informacji na temat krzywicy, która jest chorobą bardzo u nas rozpowszechnioną.

Krzywica nie tylko prowadzi do zniekształcenia kości i zwiótnienia mięśni, lecz również zmniejsza odporność na choroby zakaźne, przy czym przebieg ich u dzieci krzywiczych jest cięższy niż u dzieci nie dotkniętych krzywicą.

Na krzywicę chorują częściej dzieci karmione sztucznie.

Krzywicy należy zapobiegać już podczas ciąży matki.

Dlatego też kobieta spodziewająca się dziecka powinna pamiętać o odpowiednim odżywianiu bogatym w witaminę D.

Również dziecku już od pierwszych tygodni jego życia należy podawać witaminę D w dawkach ustalonych przez lekarza, pod którego opieką znajduje się niemowlę.

PODRÓŻ PAPIEŻA PAWŁA VI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

W dniach 4-6 stycznia br. papież Paweł VI odbył podróż samolotem odrzutowym włoskich linii lotniczych do Ziemi Św. Pierwszym etapem jego podróży była stolica Jordanii Amman.

Następnie samochodem udał się do strefy izraelskiej, gdzie zwiedził miejscowości związane z życiem i działalnością Chrystusa.

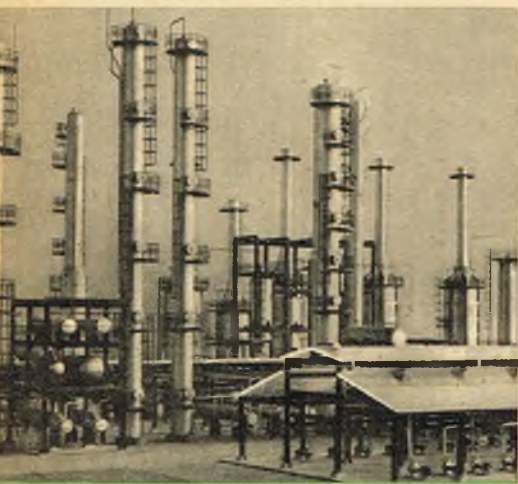
Wydarzeniu temu prasa zachodnia poświęca wiele uwagi.

Wiemy, że ostatnim papieżem, który wyjechał poza Włochy, był papież Pius VII, który wbrew swej woli był wywieziony do Francji w 1809 r. i tam internowany.

Nie wiemy, czy podróż ta przyczyni się do jedności chrześcijan, do pokoju, ale spodziewamy, że trzy dni spędzone w dogodnych warunkach sprawiły papieżowi wiele przyjemności.



Murzyńska pieśniarka ludowa Odetta w swoim repertuarze muzyki jazzowej pod kierownictwem ks. Normana J. O'Connora z Uniwersytetu Bostońskiego.

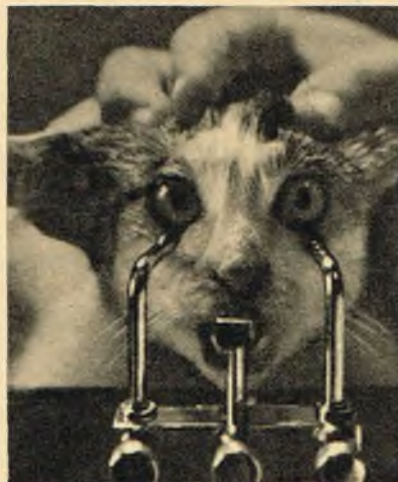


Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne w Płocku to wielki krok naprzód w rozwoju naszego przemysłu i wielki sukces naszej chemii.

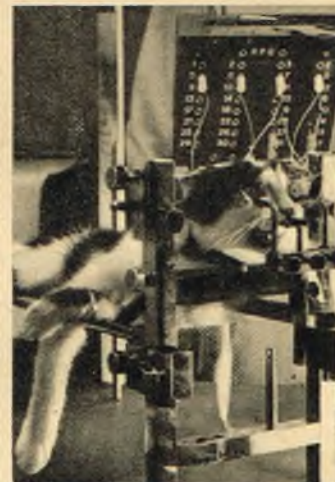
POŻAR W KOŚCIELE MURZYŃSKIM

W stanie Arkansas w miejscowości Ilot Springs spłonął kościół murzyński. Pożar wybuchł nad ranem, kiedy kościół był jeszcze pusty. W ubiegłym tygodniu pastor tego kościoła, James Rice, w depeście do prezydenta Johnsona i ministra spraw wewnętrznych Udalla, skarżył się na dyskryminację rasową w hotelach i łaźniach w Ilot Springs.

Prawdopodobnie w związku z tym otrzymał kilka anonimowych telefonów, w których grożono mu, że „spotka go taki sam los jak prezydenta Kennedy'ego”.



Żrenice kota rozszerzają się na skutek bodźców warunkowych (zdjęcie po lewej). Kot po operacji znajduje się w specjalnej komorze odruchowo-warunkowej (zdjęcie po prawej). Mózg izolowany od zewnętrznych bodźców nadal pozostaje w czaszce zwierzęcia.



Studenci z Berea College w USA oprócz teoretycznych wykładów mają codziennie zajęcia praktyczne. Studenci rolnictwa między innymi zajmują się hodowlą rasowego bydła. Krowa rasy holenderskiej daje przeciętnie rocznie 6400 kg mleka, 288 kg masła.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej, Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 lub na konto 1-6-100020. - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie - zł 26, półrocznie - zł 52, rocznie - zł 104. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2,10,5 £A i 20,4 £E.